Nr. 23. Lwów. — Piątek dnia 29. Stycznia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Salez.
Jutro: Martyny P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 41 | Długość dn. g. 9 m. 7
Zachód „ g. 4 m. 48 | Przybyło „ 2 minuty

Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąć wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na ***Przegląd*** *wynosić będzie:*

Na prowincji *(z przesyłką pocztową)*

Rocznie . 12 zł. — ct.	*Kwartalnie . 3 zł. — ct.*
Półrocznie 6 „ — „	*Miesięcznie . 1 „ — „*

We Lwowie

Rocznie . . 9 zł. — ct.	*Kwartalnie . 2 zł. 25 ct.*
Półrocznie . 4 „ 50 „	*Miesięcznie . — „ 75 „*

(Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct).

Przegląd jest do nabycia we wszystkich trafikach po cenie ***4 centów*** *za numer.*

Upraszamy naszych prenumeratorów i zwolenników naszego pisma o komunikowanie wszystkim swym znajomym wiadomości o tem zniżeniu przedpłaty.

Za kilka dni rozpoczniemy w naszem piśmie druk słynnej powieści Jerzego Ebersa pod tytułem ***Uarda.***

Lwów 29. stycznia.

Dzisiejszy dzień jest ważny dla całej Europy, a dla wielu państw i dla wielu spraw będzie nieszczęśliwym, jeśli się w dziejach zapisze ustąpieniem Salisbury'ego i przyjściem do steru chciwego władzy, a niezdolnego do niej Gladstone'a. Odkąd we Francji nie ma monarchji, zniknęła równowaga mocarstwowa, tak zwany „koncert" europejski stał się kakofonją, która drze nie uszy, ale żywe ciało słabych narodów, drze ich prawa, drze w ogóle wszystkie zasady etyczne. Przewaga powstała, a siedliskiem swem obrała Petersburg i Berlin, do których *volens nolens* przymknął Wiedeń, choć mu związek ten nieraz cięży i choć w nim on zajmuje drugie miejsce. Wschodnie mocarstwa zaczęły gospodarować w Europie, bo Zachodu nie stało; gladstonowska Anglja, nierządna republika francuska, słabe Włochy — nie mogły stworzyć przeciwwagi. Salisbury, przejęty wielkiemi tradycjami Anglji, postawił czoło wschodowi Europy i dla tego gabinet jego Rosja powitała z nieukrywaną niechęcią, a Niemcy oziębłe. Licząc się wszakże z okolicznościami, Niemcy poskromiły swą pożądliwość kolonjalną, a Rosja coryché pogodziła się o Afganistan i na półwyspie bałkańskim nie mogła dyktatorsko działać. Ustąpienie więc Salisbury'ego wypadnie w międzynarodowej polityce na korzyść Rosji i Niemiec. Ks. Bismark znowu będzie wszechpotężnym dyktatorem, a baron Giers — vice dyktatorem. Jak to wpłynie na bieg wszystkich spraw, przewidzieć łatwo.

Kamieniem, o który się potknął gabinet Salisbury'ego jest sprawa irlandzka. Zdobywszy przy wyborach 80 miejsc w parlamencie, Parnell ofiarował swe usługi torysom albo wigom za cenę nader wysoką, bo sięgającą aż do faktycznego rozerwania unji. Żądny władzy Gladstone dodał wnet do niezliczonych swych niezręczności jeszcze jednę: zaakceptował niemal wszystkie pretensje Parnella i tem wywołał rozdwojenie we własnym obozie a oburzenie w całej Anglji. Salisbury zaś chwycił się wprost odwrotnej polityki i pod jej to natchnieniem mowa tronowa od jednego zamachu zadała stanowczy cios wszelkim nadziejom i aspiracjom parnellistów. Był to krok wcale nie samolubny, bo odrazu, w chwili otwarcia parlamentu, stawiający torysów w stanowczej mniejszości. Gladstone skorzystał. Przy rozprawie nad odpowiedzią na mowę tronową postawił poprawkę przychylną dla Irlandczyków i zwyciężył Salisbury'ego.

Czy słuszność i sprawiedliwość względem Irlandji kierowała Gladstonem, czy też żądza władzy?

Do niedawna różne były zdania co do stanu Irlandji i aspiracyj jej ludności; dziś zapanowała jedna tylko ta opinja, że skutkiem długoletnich agitacyj rewolucyjnych, Irlandczycy zatracili poczucie prawa własności, stali się anarchistami najgorszego gatunku, a narodowe dążności są im zupełnie obce. Że istotnie tak jest, na to pod ręką mamy tylko dwa dowody, ale za to bardzo wymowne. Więc najprzód sprawozdanie finansowe Ligi Narodowej irlandzkiej za rok ubiegły. To stowarzyszenie polityczne, ten nieoficjalny narodowy rząd Irlandczyków na potrzeby swe otrzymał:

z Ameryki	3000	funtów sterlingów
z Australji	500	„ „
z Kanady	52	„ „
z Nowej Zelandji	50	„ „

z Irlandji jeden funt szterling 12 szylingów i 6 pensów, czyli około 20 złr. Czyż ten rząd w Irlandji jest potrzebny? Czy ma sympatję? Czy jest wyrazem dążeń ludności?

Drugi dowód, to list Webba, znakomitego jurysty i byłego sekretarza irlandzkiej Ligi, do przyjaciela jego. Czytamy w tym liście: „Pytasz jak wytłómaczyć zwiększony i wciąż zwiększający się procent gwałtów, mordów i wszelkiego rodzaju przestępstw agrarnych? Wytłómaczyć trzeba nienasyconą żądzą, którą — gdy raz ją rozniecily fatalne kroki Ligi, a mianowicie jej manifest *No Rent!* (Precz z dzierżawnym czynszem!), który mnie zmusił do złożenia urzędu, nic dziś zahamować nie może. Nazywają to komunizmem, socjalizmem i t. p. Nie, to tylko rabusiostwo. Lud popełnia gwałty, aby wydrzeć ziemię landlordom. A jeśli wydrze, to czy sądzisz, że się uspokoi? Bynajmniej! *Moonlighting* i *Boycotting*[1]) tak się zakorzeniły w niektórych okolicach, że jak dziś włościanie znęcają się nad „nieswoimi", tak jutro znęcać się będą nad „niesolidarnymi". Dowody na to mamy codzienne. Dwa morderstwa w Kerry spełniono zostały na członkach Ligi za to, że zapłacili czynsze dzierżawne właścicielowi gruntu, Irlandczykowi, katolikowi i także członkowi Ligi. Właściciele gruntów ogromnie zniżyli ceny dzierżawne i większość dzierżawców chętnie płaciłaby tenutę, ale nie płaci z obawy przed zemstą ukrytych organizacyj.

„Całe nieszczęście naszego położenia, że nie wolno nam wykonywać tego, co słuszne, sprawiedliwe i cobyśmy chcieli wypełniać. Czy jest na to lekarstwo? Oczywiście jest; potrzeba odpowiednich ustaw, potrzeba ścisłego zastosowania istniejących praw do zbrodni i gwałtów, a dodania praw nowych przeciw boykottowaniu. Jeżeli rząd angielski nie wprowadzi ustaw wyjątkowych, a przeciwnie da Irlandji rząd własny, to ten rząd będzie musiał natychmiast wprowadzić najsurowszy terroryzm i tak rządzić dopóty, dopóki zdziczały lud znowu nie wejdzie w szranki moralnego kodeksu cywilizacji i religji..."

Więc zdaje nam się, że obalając gabinet Salisbury'ego Gladstone bardziej powodował się stronniczą niechęcią i żądzą władzy, jak racją stanu i sprawiedliwością. Zostaje nam jeszcze obaczyć, jak ta zmiana rządu wpłynie na wewnętrzne stosunki angielskie. Jeśli teraz Gladstone, pozyskawszy chwilową większość przy pomocy parnellistów, zechce ustępstwami przykuć ich do swego rządowego wozu, to za te ustępstwa opinja publiczna niezawodnie zwróci się przeciw niemu. Z drugiej strony parnelliści nie poprzestaną na czczych obietnicach, bo wiedzą zbyt dobrze, że im więcej Gladstone przyrzeka, tem mniej dotrzymuje. „Wielki starzec" będzie więc musiał odrazu wystąpić z jasnym i wyraźnym programem, którym albo oburzy Anglików albo odtrąci parnellistów. Ciernistą więc zgotował przyszłość dla siebie, dla Anglji i dla tej Irlandji, za którą się niby ujął.

[1]) *Moonlighting*, tak się nazywa działalność stowarzyszenia irlandzkich nocnych złodziejów politycznych. *Boycotting* — to samo, co żydowski *chajrem*, stawianie człowieka pod klątwą.

Berlin 27 stycznia. Jutro rozpoczną się w sejmie rozprawy nad wnioskiem konserwatystów i narodowych liberałów w sprawie środków germanizacyjnych, które rząd ma zastosować w ziemiach polskich. Dr. Windhorst postawi wniosek, aby ze względu na to, iż nie wiadomo, jakie to są środki, sejm nie pochwalał ich z góry i nie przyrzekał pieniędzy na ich przeprowadzenie. Motywowane przejście do porządku dziennego postawią także Polacy i wolnomyślni. Bismark podobno przybędzie na posiedzenie. — W sprawie kościelnej rokowania z Apostolską Stolicą ciągle się toczą. Zdaje się, że poselstwo pruskie przy dworze Papieża będzie zamienione na niemieckie. — Głoszą, że Rosja zażądała od Prus zawarcia konwencji, któraby dokładnie określała prawa rosyjskich poddanych, przebywających w Prusach.

Paryż 26. stycznia. Na dzisiejszej radzie gabinetowej przyjęto brzmienie dekretu, ogłaszającego protektorat Francji nad Tonkinem i Madagaskarem. Zatem Francja prawie całkiem zrzeka się tych kolonij, zdobytych potokami krwi. Dekret zawiera tylko szkic organizacji Tonkinu. Będzie tam przebywał tylko rezydent francuski, zresztą zaś Anamici będą się rządzili zupełnie niezależnie. Szczegóły organizacji będą uchwalone po otrzymaniu od Pawła Berta odpowiednich wniosków.

Grévy przyjmował dziś ks. czarnogórskiego.

Kopenhaga 26. stycznia. Wczoraj folkething odrzucił przedłożenie finansowe, w skutek czego dziś się pojawił reskrypt królewski, upoważniający rząd do prowizorycznego pobierania dochodów i pokrywania bieżących wydatków. Długoletni więc zatarg rządu duńskiego z folkethingem trwać będzie dalej.

Sprawa grecka. Do *Standardu* donoszą, że Grecy są tak oburzeni na mocarstwa, taki ich zapał wojenny ogarnął, że każdy rząd musiałby się temu prądowi poddać. — Do *Pester Lloyda* telegrafują z Aten, że austrjacka eskadra, która z portu pirejskiego miała odpłynąć do Fiume, otrzymała rozkaz zostać w Pireju. Tryesteński dostawcy koni otrzymali telegraficzny obstalunek od ateńskiego rządu na 1200 koni, które mają być dostarczone natychmiast. Pierwszą partję koni już wysłano. Natomiast z Wiednia donoszą, że co do demonstracji flot mocarstwa jeszcze się nie porozumiały. Rząd austrjacki dotąd nic nie postanowił; Francja zachowuje stanowisko rezerwowe; Niemcy i Rosja nie wypowiedziały żadnego zdania. Tylko Włochy zdaje się są skłonne połączyć swe pancerniki z angielskiemi na wodach greckich. Tak do faktycznego zadokumentowania solidarności mocarstw w sprawie greckiej jeszcze daleko.

Sprawa serbsko-bulgarska. Rokowania pokojowe zaczną się w Bukareszcie d. 6. lutego.

Korespondencje.

Wiedeń 26. stycznia.

(Giełdy — bilanse — miara dobrobytu).

(÷) Krótko ułatwię się z giełdami z dwóch powodów, raz dla tego, że ważniejszych momen-

tów nie było, a powtóre dla tego, że pilno mi zdać sprawę o jednym ważnym wypadku.

W zakresie ekonomicznym, produkcyjnym trwa jeszcze ciągle zastój, przemysł o kapitały się nie ubiega, więc muszą one zwracać się do targu papierów, przez co kursa wogóle się podnoszą, lub przynajmniej nie spadają. Przyczyniają się do tego także widoki na przyszłość i wszystkie większe i mniejsze instytucje mają liczne plany, projekta, więc lubo bilanse ubiegłego roku nie będą zbyt pomyślne, jednak giełdy eskontują już nadzieje, przywiązywane do roku nostradamusowego, tem bardziej, że wiele interesów korzystnych, w ubiegłym roku podjętych, dopiero w rachunek roku bieżącego wstawione będą, jak np. emisja losów czerwonego krzyża włoskiego. *Creditanstalt* ponosi 600.000 złr. straty na tytoniu tureckim, które tego roku odzyskać sobie obiecuje. *Anglobank* da zapewne 5% dywidendy; *Unionbank* może wcale jeszcze nie da, lub co najwyżej 2%; kolej Karola Ludwika da $4^1/_2$%. Z powodu fuzyj i kartelów wielki ruch w papierach żelaznych.

Wypadkiem, o którym wyżej wspomniałem, był przyjazd tajnego *Oberregierungsratha* dr. Engla z Berlina, byłego przełożonego słynnego centralnego biura statystycznego w Berlinie. Chociaż, Boże odpuść Prusak, jest to przecież jedna z pierwszych powag naukowych. Wykład jego, który miał tutaj, pod tytułem *„Miara dobrobytu“*, zasługuje niewątpliwie na sprawozdanie. Streszczam więc jego osnowę przedmiotowo:

Wszędzie skargi na upadek przemysłu, na hiperprodukcją, na upadek dobrobytu. Zkądże one pochodzą? któż zmierzył dobrobyt? któż porównywał wyniki pomiaru dawniejszego i teraźniejszego? Wiele było w tej mierze usiłowań, lecz wszystkie niedostateczne, materjały i daty nie były ścisłe, przeoczono wiele ważnych momentów, nie było właściwych kryterjów.

Jest miara pewna czasu i przestrzeni, innych nie ma. I przedmiot: dobrobyt, czyliż jest ściśle określonym? Trzeba ten przedmiot dopiero dla nauki zbudować. Pod dobrobytem rozumie się zwykle dostatnie posiadanie ziemskich dóbr. Miarą posiadania jest inwentarz i szacunek. Jakież to trudne rzeczy, ileż tu odmiennych zapatrywań. Co to są aktywa w dobrobycie ludu? Trzeba zestawić wszystko, co ma jakąkolwiek wartość, a potem ocenić! a według jakiej miary? Równie trudne i mylne są szacunki na podstawie podatków. A przecież najważniejszą przytem pozycją aktywów są ludzie. Trzeba konieczne przyjąć jakąś przeciętną kosztów i wartości ludzi, bo każdy kraj inne ma stosunki zaludnienia. Kraj mający wiele bogactw, a mało ludzi, jest mniej bogaty od kraju małego, który ma mało bogactw, ale wiele pracujących ludzi. Samo posiadanie dóbr nie daje więc wcale miary dobrobytu ludu. Idzie nie o to, ile gdzie bogactw, ale jak się lud ma, jak się czuje, czy mu dobrze, czy jest szczęśliwy i zadowolniony?

Lessing mówi: „celem życia jest używanie i praca (czyn-That.), kto cel swój najlepiej wypełnia, ten się czuje najszczęśliwszym“; należy tu utrzymanie własnego życia i zdrowia, rozmnażanie, obyczajowe i religijne wychowanie, podniesione rozwinięcie rozumu, przyswojenie sobie wiadomości i przyjemnego używania. *Mohl* tak to rozumie i dodaje: „równe zadowolnienie tych potrzeb, harmonijne rozwinięcie wszystkich tych sił jest ideałem ludzkiego bytu“. Znaczy to: celem życia jest konsumcja. Nie na produkcji, ale na konsumcji musimy się starać zbadać miarę dobrobytu ludów i jednostek. Mnóstwo ludzi produkuje dużo, a konsumuje bardzo mało. Utrzymanie życia daje już pewną miarę dobrobytu; w tej mierze posiadamy instrumenta miernicze. Przyrodzona granica życia sięga może do 100 lat. Powstaje pytanie: czyliż mnóstwo ludzi nie żyłoby znacznie dłużej, gdyby od urodzenia mieli po temu warunki. Dobremi miarami dobrobytu są tablice śmiertelności, zwłaszcza według zawodów. Lecz mają tę wadę, że znaczą coś dla całych grup, a dla jednostek nic. Trzeba innej miary.

Do konsumcji należą: pożywienie, ubiór, mieszkanie, opał, oświetlenie, starania zdrowotne, wychowanie duchowe, nauka, publiczna ochrona, przezorność, wypoczynek, rozrywka. Wiele pomiarów tej konsumcji robiono, lecz nie na podstawie rachunków domowych, utrzymania domu, lecz na podstawie pewnych określeń potrzeb. — Dopiero Le Playe i Dupetiaux zebrali ważne materjały. Le Playe stworzył niemieckich Cathedersocjalistów; mierzył on tylko typy rodzin po całym świecie; lecz nie mógł mieć żadnej pewności, czy to były typy właściwe — to jego słaba strona.

Dupetiaux, generalny dyrektor więzień belgijskich, badał nędzę we Flandrji; zestawił 300 rachunków domowych, rodzaj budżetu klas robotniczych. Według tych prac, badając, okazało się wszędzie, że im uboższą jest rodzina, im mniejsze ma dochody, tem większy procent dochodu musi obracać na utrzymanie fizyczne. Przy dochodzie do 400 talarów 62%, przy 600—800 55%, przy 1000—1500 — 50% dochodu obracano na fizyczne potrzeby. Średnia miara stąd wyciągnięta wszędzie się sprawdziła. Mierzony potem stosunek dochodów do mieszkania, wypadł podobnie. W Dreznie przy dochodach 300 m. na mieszkanie 41%, stopa ta spada ze wzrostem dochodów.

Jeżeli żywność i mieszkanie prawie cały dochód pochłaniają, cóż zostanie na inne cele?

To inne pytanie. Żywność atoli przedstawia się jako jedna miara dobrobytu. Fizjologia orzeka, ile i jakiej żywności używać potrzeba, ile białka, tłuszczu, węglanów, soli. Co do zwierząt dawno to badano, co do ludzi rzecz jakby nowa. Rolnicy wiedzą przez chemików, ile i czego mają dawać wołu, koniowi, owcy. Lecz jak ma żywić dzieci i parobka, a nawet siebie, tego rolnik nie wie. — Trzeba się uczyć, tak jak to było co do zwierząt, badać przemianę materyj, wagę ciała, skład chemiczny potraw, koszta... Gdzie żywność dostarcza obficie potrzebnych materyj, tam jest lepsza. Gould w Ameryce zestawił wagę 22,000 ludzi od 15—50 lat wieku, różnych ras i zawodów. Roberts ważył 5000 dzieci od 5—19 roku; dzieci zamożnych rodziców bez wyjątku więcej ważyły, choć nie były większe, ale były silniejsze, gdyż lepiej odżywione. Między żywnością i wagą jest stosunek prosty. Engel zestawił odnośne tablice, uwzględniając i wysokość. Średnia waga jednego cala wysokości okazuje się oznaką zdrowia. Przewaga lub niedobór np. u piersiowo słabych zwiększają liczbę śmierci. Rezultat ten nazywają Amerykanie *Standard* i zapisują go przy każdem ubezpieczeniu życia. W Belgji obliczono średnią wagę żołnierza zdolnego do służby. Według Engla średni centymetr człowieka od 35—40 lat winien wynosić 6·7 kl. Według tego można obliczyć średnią wagę całego narodu. Na Niemca wypada 48 klg. średnio, nie przeciętnie, według grup; przeciętna jest przypadkową, która nic nie uczy. Znając wagę średnią ludu można stąd wnosić, czy ten lud zdolny jest do oporu, czy nie. Indjanie według tej metody dają liczby okazujące, że zupełnie do oporu nie są zdolni, Niemcy zaś i Irlandczycy znacznie zdolniejsi od innych ludów.

Drugim ważnym momentem dla miary dobrobytu są ilości codziennie potrzebne pożywienia racjonalnego. Voit obliczył te ilości niezbędne dla codziennej przemiany materyj — w sposób prawidłowy. Engel zebrał 500 danych dla dzieci, dla dzieci w zakładach, dla robotników wiejskich, górników, przemysłowców, żołnierzy, chorych i więźniów i zestawił tablice. Voit obliczył potrzebną ilość na: 118 gramów białka, 50 grm. tłuszczu, 500 grm. węglowodorów (Kohlenhydrat), 30 grm. soli. Zebrawszy materjały usiłował Engel nadto odżywianie zwierząt zastosować do ludzi i zestawił tablice z miarami codziennych ilości pokarmów dla każdego wieku. — Tablice te okazują zdumiewającą zgodność z rzeczywistością. Kto niżej danych z tych tablic się odżywia, temu brakuje warunku dobrobytu. Dobrobyt polega na racjonalnem odżywianiu — nie na pieniądzach itp., wiemy zaś jakie odżywianie jest racjonalne, jakie nie. — Chleb n. p. pokrywa 65% węglowodorów; węglowodory są tak ważnym czynnikiem, że obliczywszy chleb całej ludności i mięso, można już z tych danych na pewne wnosić o odżywianiu całego narodu. Na ludzie francuskim miary te okazały się prawdziwemi; więc prawo jest takie: Im mniej zamożnym jest osobnik, lub rodzina, lub cała ludność, tem większy procent swoich dochodów muszą używać na fizyczne utrzymanie, a w tem głównie na żywność.

Im mniejsze są dochody osobnika, rodziny lub całej ludności, tem mniej mogą używać łatwo strawnych, więc kosztownych, zwierzęcych materyj białkowatych i muszą ograniczać swoje odżywienie, do mniej strawnych, dlatego tańszych materyj białkowatych roślinnych, a w szczególności do węglowodorów (Kohlenhydrate).

Im więcej do tego brakiem dochodów są zmuszani, tem słabsi będą na ciele i duchu, tem powolniejsi i bezsilniejsi przy pracy, tem mniej zdolni do oporu przeciw chorobom.

Dlatego potrzeba, żeby stowarzyszenia dla publicznego zdrowia organizowały się w tym celu, iżby były w stanie, zawsze w każdej części kraju, u wszystkich warstw ludności przez zbadanie stanu odżywiania, badać miarę ich dobrobytu i rezultata ogłaszać.

Engel tylko ten wniosek, dla nauki, dla zadowolnienia badaczy, jako ostatni wyciągnał. Zdaje się, że badanie i ogłoszenie powinno mieć na celu faktyczne skutki, mianowicie, aby wiedziano jaka ilość i jaki rodzaj pokarmów dla każdego jest stosownym, a nadto aby można było, zwłaszcza u nas, pouczyć tych, którzy mogą nawet mieć te pokarmy, a nie używają ich wskutek przesądów i ciemnoty.

Dzieła Józefa Szujskiego.*)

Wydanie zbiorowe. Serja I. Tom I. Poezje.

(Kraków, w drukarni „Czasu“ pod zarządem Józefa Łakocińskiego. 1885).

Zdarzenie to niemałej w naszem piśmiennictwie wagi, takie zbiorowe wydanie dzieł pisarza, który w swojem pokoleniu miał umysł najszerszy a duszę najwyższą; nad którego żaden w tem pokoleniu więcej (żaden tylu) prawd nie odkrył i nie powiedział: który będzie reprezentantem w nauce i piśmiennictwie najszlachetniejszym, pierwszym, tej epoki, dotąd w naszych dziejach najsmutniejszej, kiedy po roku 1863 dwa najpotężniejsze w Europie mocarstwa wydały na Polskę wyrok ostatecznej zagłady i wykonywały go z konsekwencją równą przebiegłości, z nienawiścią od obydwóch większą, a ona nie mając się czem bronić, bronić się musiała i „gmach swój stwarzać z niczego“. Postać tego człowieka, i jego znaczenie jako wyobraziciela tej epoki i jej dążeń, róść będą, da Pan Bóg, tem więcej, im bardziej od tych czasów oddalać, im wyżej w świadomości siebie podnosić się będziemy, im wyżej z mgieł i wyziewów dnia dzisiejszego wybije się i wzniesie słońce prawdy. W tem słońcu zajaśnieje Szujskiego sława i zasługa, a o mądrości jego i o wielkości jego duszy, po wiekach jeszcze — jeżeli nam Bóg wieki życia przeznacza — będą ludzie mówili z taką czcią, z jaką my dziś o tych mówimy, co przed wiekami przestrzegali nas, wołając: „ratujcie się, albo zginiecie!“

Nie mamy tu miejsca rozpisywać się o tej mądrości i zasłudze, nie mamy też — tuszymy — potrzeby dowodzić, jaka ona była, ani tego, że tej dążności i konieczności „stwarzania z niczego“ nikt lepiej od niego nie zrozumiał, nie wskazał, nie wyobrażał. Tu ledwo to jedno powiedzieć możemy, że w tych tomach zawarte jest co najmędrszego Polska po roku 1863 o sobie, o swojej teraźniejszości i przeszłości myślała, co najzbawienniejszego pod praktycznym, najwznioślejszego pod moralnym względem przyszłości mogła powiedzieć. Skarby wiedzy i znajomości siebie samych, złożone są w jego pismach historycznych, rachunek sumienia dzisiejszych pokoleń w politycznych, we wszystkich złoto i święte prawdy życia, bez których nie ma możliwości bytu dla społeczeństwa, dla polityki, dla przyszłości. Zebrać te dzieła razem, rozrzucić je po ziemi naszej jak dobre ziarno — jak daleko dorzucić można — było obowiązkiem, któremu, szczęśliwi jesteśmy, że się staje zadosyć. Spotka je los wszelkiego dobrego ziarna: jak za życia Szujskiego, tak po jego śmierci wiele padnie na kamienie i między ciernie, wiele wedle drogi, ale padnie też coś i na dobrą rolę i wyda plon w tych, *qui in corde bono et optimo* wychodują powszechniejszą ludu, a po tej losu poprawę.

Przedmowa tłómaczy, że z woli Szujskiego wydawcy nie mogli wszystkich jego pism (zwłaszcza wierszy) ogłosić, że podzielili dzieła na trzy części: historyczną, polityczną i literacką, że we wszystkich trzech trzymali się chronologicznego porządku. Do tej przedmowy odsyłamy ciekawego tych objaśnień czytelnika. Na tem miejscu jedno tylko dodać czujemy się w obowiązku, to mianowicie, że w wielkiej części publiczność polska przez to wydanie po raz pierwszy na dobre pozna się z Szujskim. Cztery tomy jego *Historji*, dwa tomy *Roztrząsań*, jeden tom *Historji krótko zebranej*, znają, chcemy wierzyć, wszyscy; wielu ma w pamięci to lub owo z jego pism okolicznościowych, politycznych, albo ten, czy ów dramat widziany na scenie. Ale oprócz tych — a i te Bóg wie w ilu są rękach — jest pism mnóstwo, przez ćwierć wieku ogłaszanych, rozrzucanych po najrozmaitszych dziennikach i przeglądach, przeczytanych na razie, zapomnianych rychło, nawet po paru latach, a cóż dopiero po latach długich. Zebrać to wszystko razem, to znaczy ocalić od niepamięci i zatracenia „tych myśli przędzę i tych uczuć kwiaty“ i oddać je nie do zamkniętego skarbca, ale do otwartego wszystkim „narodowego pamiątek kościoła,“ który jak wszelki kościół prawdziwy i żywy jest nie pamiątek tylko, ale i żywego słowa przybytkiem. Że z tych słów tryśnie zdró

*) Rozprawę tę, za upoważnieniem autora, przedrukowujemy z *Przeglądu Polskiego*.

Głosy prasy.

Dziennik Polski miewa nieraz to szczęśliwe usposobienie, które daje spokój ducha, zapatrzonego w jakąś doktrynę polityczną, zakochanego w niej, — bo też jest piękna — i nie wyobrażającego sobie, że mogą być jakieś inne duchy, tak dalece złe czy zepsute, aby się nie kochały w owej doktrynie. Usposobienie takie jest naprawdę szczęśliwe. Człowiek, który je posiada, nie dostanie nigdy kataru żołądka, chociażby się żywił twardemi jajami; brnąc po politycznem błocie będzie sądził, że stąpa po różach miłości wszechludów, a widząc Małgosię Hurtig, będzie mniemał, że ma przed sobą księżniczkę Bedrulbudurę, jak ów bohater prześlicznej dziecięcej idylli Widmanna, — którą drukowaliśmy przedwczoraj.

Dzisiaj po pauzie paromiesięcznej otwiera się Rada państwa, a wszystko co jest polityczne w Austrji, patrzy jeżeli nie z trwogą to zawsze jednak z pewną obawą w przyszłość i zadaje sobie pytanie: czy też ta Rada państwa, ta jej prawica rozluzowana, ta jej większość, która w październiku była aż dwa razy mniejszością, zdoła statek ugody austro-węgierskiej zawieźć do spokojnego portu? W tym miesiącu i w przeszłym notowaliśmy kilkakrotnie, że w Wiedniu w najpoważniejszych i nawet w decydujących sferach zadawano sobie to pytanie i zastanawiono się nad ewentualnością rozwiązania Rady państwa. Ludzie polityczni nie łudzą się bowiem i rozumieją, że skoro kluby prawicy nie przystały na projekt silniejszego jej zorganizowania, tak, aby mogła stanowić rzeczywistą podstawę dla rządu, aby mogła mu dać tę parlamentarną siłę, bez której on żadnego programu wykonać nie może i zamiast myśleć o wykonaniu jakiegokolwiek programu, musi się łamać, podobnie jak teraźniejsze gabinety francuskie, w zakulisowych drobiazgowych intrygach; że więc z tak luźną prawicą, a mając przed sobą tak wyszkolonych, zręcznych i solidarnych wrogów, jak klub niemiecki i niemiecko-austrjacki, daleko zajechać nie można. Więc ludzie polityczni nie mają spokoju ducha i nie patrzą różowo w przyszłość, zwłaszcza, że widzą, iż dokoła monarchji gromadzą się wielkie chmury, a z dniem każdym staje się coraz prawdopodobniejszem, iż wiatr dyplomatyczny chmur tych nie rozpędzi, lecz bodaj czy się nie przyczyni do skoncentrowania się ich i rozwiązania się w ulewie wojennej. Co więcej, ludzie polityczni od wczoraj, to jest od porażki jakiej doznał gabinet Salisburyego, muszą jeszcze bardziej marszczyć czoło, zagłębiać się w myślach i pytać siebie: Co będzie? Czem się skończy ta straszna walka, do której się przygotowują żywioły, których już ani Bismark opanować nie może, ani cesarz Wilhelm zagodzić nie zdoła?

I w takiej chwili, pełnej tragicznej grozy *Dziennik Polski*, witając otwierającą się Radę państwa, w doktrynerskich lansadach, pełnych przedziwnego spokoju, posyła buziaka Małgosi Hurtig, córce balwierza, w przekonaniu, że ma do czynienia z księżniczką Bedrulbudurą!

„Wiele — pisze on — bardzo wiele jest do zrobienia. Gdybyśmy chcieli przypominać wszystkie szczegóły adresu większości, który stanowi jej program na całą kadencję, przekonalibyśmy się może, że zapowiedziana praca jest za obszerną i za ciężką na przeciąg lat sześciu. Dużo też jeszcze potrzeba będzie pracy, zanim się program ten stanie rzeczywistością — ale pierwsze lody już przełamane. Teraz potrzeba tylko wytrwałości, niezachwianej konsekwencji w postępowaniu i ogólnego przekonania, że myśli powyższe są, jeżeli nie jedynym, to najważniejszym środkiem, łączącym ściśle wszystkie stronnictwa prawicy. Z myśli tych bowiem wychodząc, każdy kraj, każda narodowość znajdzie dla siebie stosowną drogę, wytkniętą w owem przekonaniu o „różnorodności potrzeb stosunków“. Reszta złoży się już powoli sama. Szczegóły pracy, zakreślone w mowie tronowej i adresie, doczekają kolejno się załatwienia stosownie do ich ważności i potrzeby, byleby tylko prawica wytrwała na gruncie wspólnych zasad i wspólnej pracy“.

Więc wszystko samo się złoży, byle tylko prawica wytrwała na gruncie wspólnych zasad i wspólnej pracy! Ależ to szanowny organie centrum jest doktryną, jest teorją, przepisem abstrakcyjnym, gdy tymczasem życie w parlamencie jest ciągłą walką. Czyż armja idąca do boju, a nie mająca wewnętrznej organizacji, odniesie zwycięztwo dlatego, że ma... wspólne mundury i guziki? Czyż organ centrum na serjo wierzy, że klub Lichtensteina poświęci swe prywatne interesa dlatego tylko, aby każda narodowość, wchodząca w skład rzeszy rakuskiej, mogła sobie znaleźć „stosowną drogę“?

Czytając ten artykuł *Dziennika Polskiego*, będący manifestem partji przed jej wystąpieniem na wielkiej politycznej arenie, przypomniał się nam ostatni doskonały dowcip Lama. W liście swym do warszawskiej *Gazety Polskiej* definjuje on nasze sejmowe stronnictwa i przyszedłszy do centrum, nazywa je złośliwie: *juste milieu*. Wyborna definicja!

Od tego eterycznego bujania w obłokach doktryny przejdźmy do prozy, ale prozy pożywnej, realnej, zdrowej. I przyjemnie nam skonstatować, że tę prozę przynosi nam dzisiaj *Gazeta Narodowa*, która nas tak siarczyście nienawidzi i z którą tak rzadko zgodzić się możemy. Podnosi ona, że

„zamiast zyskiwać w centralnych urzędach państwa coraz więcej wpływu na sprawy krajowe, zamiast pomnażać teraz to, cośmy za gabinetu Auersperga i Lassera z wielkim trudem zdobyli, tracimy przez zemerytowanie p. Gniewosza jedną z tych bardzo nielicznych posad najwyższych, które dotychczas dzierżą Polacy — najwyższych w tem znaczeniu, że na wyższą, tj. na posadę szefa sekcji, w ogóle jeszcze Polacy są niedopuszczeni. Myliłby się, ktoby mniemał, że jej nie tracimy i że w miejsce p. Gniewosza wstępuje p. Rittner. Tracimy ją rzeczywiście, albowiem p. Rittner jest powołany do ministerstwa tylko *„zur Dienstleistung“*, do pełnienia służby; jest, że użyjemy wyrazu nieco trywialnego, tylko odkomenderowany do ministerstwa i bynajmniej nie przestaje być radzcą namiestnictwa lwowskiego, gdy tymczasem p. Gniewosz dzierży etatową w temże ministerstwie posadę i jest rzeczywistym radzcą ministerjalnym. Posada p. Gniewosza jest stracona dla nas. W niedalekiej już chwili, gdy przejdzie na emeryturę, będziemy mieli dwu tylko Polaków na posadach radzców ministerjalnych, mianowicie p. Lidla w ministerstwie spraw wewnętrznych i p. Hankiewicza w ministerstwie skarbu.

Posad radzców ministerjalnych (nie licząc wspólnych ministerstw austro-węgierskich, w których i tak nikogo nie mamy) jest blisko 60; a gdy doliczymy 14 szefów sekcyj, nie będziemy już potrzebowali komentować faktu, że z pomiędzy mniej więcej 70 najwyższych posad w ministerstwach dwie tylko będą w ręku Polaków. Z ubytkiem zaś posady, dzierżonej dotychczas przez p. Gniewosza, ubywa też kilkunastu młodszym urzędnikom Polakom widoków awansu w ministerstwie, które dotychczas już były aż nazbyt ograniczone.“

A dla czego tak się dzieje? Uderzmy się w piersi i powiedzmy prawdę, że nie sam rząd wiedeński temu winien. Samą pracą, pilnością i znajomością przedmiotu dochodzi się rzadko do wyższych stanowisk. W niższych to popłaca — i dla tego to Rusini, mający te przymioty w wyższym niż my stopniu, zagarną niebawem wszystkie te posady w kraju, na których przy małem wynagrodzeniu trzeba wiele pracować. Ale aby się dostać do wyższych, *wiedeńskich* posad, trzeba dwóch rzeczy: albo protekcji, albo sposobności zaimponowania na arenie politycznej swoim talentem i wiedzą.

Protekcji my nie mamy, bo mamy arystokrację ubogą, niemającą środków do życia w Wiedniu, brylowania na dworze, obcowania z ludźmi sfer najwyższych i wpływowych. U nas więc protekcja nie sięga wyżej... jak do obsadzenia posady djurnisty w Wydziale krajowym. A co się tyczy sposobności popisania się wiedzą lub talentem na arenie politycznej to czyż my ją otwieramy ludziom wiedzy i talentu? Przypomnijmy sobie ile to było wrzasku w naszych liberalnych pismach, ilekroć który z profesorów krakowskiego uniwersytetu kandydował na posła? Przypomnijmy sobie te napaści, jakich padał ofiarą p. Euz. Czerkawski? Przypomnijmy sobie fakt świeży z bruku lwowskiego: przy wyborach do Rady państwa w czerwcu stawiano kandydatury Kubali i Gryzieckiego, dwóch ludzi, którymi mógł się nasz gród pochwalić przed Niemcami, ludzi wielkiej erudycji i pracy. A kogoż wybraliśmy? Politycznego frazesowicza, który obiecał szewcom lwowskim robotę butów militarnych i oczywiście nie dotrzymał, bo dotrzymać nie mógł. Więc sami nie pokazujemy naszych najlepszych Wiedniowi, a trudno znowu wymagać od niego, aby posyłał na prowincje ajentów na zwiady, czy się gdzie nie kryje pod szarą powłoką jaka prawdziwa perła.

Wiek warszawski zastanawia się nad tem, że mówimy dużo o oszczędności, a za to mało ją praktykujemy. Bo cóż najczęściej widzimy. Oto:

„Dom przyzwoicie umeblowany, sług pełno, bo oprócz kucharki, mamki, niańki, kręci się zawsze parę dziewczyn i chłopaków, choćby dla tego, ażeby podłogę w pokoju bawialnym wyfroterować, a inne w porządku utrzymać, nakryć do stołu, podać, obsłużyć itd., dalej powóz, cztery konie cugowe i osobny stangret; obiad z trzech potraw, kolacja z dwóch; przy obiedzie piwo, czarna kawa, a kiedy się gość trafi, znajdzie się i kieliszek wina; przy herbacie zastawa obfita: bułki, ciastka, masło, wędlina, konfitury itp., pani, choć raz w rok kapelusz z Warszawy sprowadzi, sama ubiera się, przestrzegając modę i dziateczki stroi tak, żeby przecież do ludzi były podobne; goście nigdy niebrak; imieniny pana lub pani obchodzą się mniej więcej hucznie i suto;

żywy wody, którą się niejedna dusza polska orzeźwi, promień światła, który niejednym oczom widnokrąg rozjaśni, mamy silną nadzieję. Ale oprócz tego głównego pożytku, ma to zbiorowe wydanie ten drugi, dla wielu sądzimy niemniej ponętny jak cenny, że da poznać Szujskiego od pierwszych lat młodości do śmierci, przypatrzeć się, jak z czasu i nieszczęść postępem z młodzieńca szlachetnego wyrabiał się mąż prawdziwy i doskonały; jak i pod jakiemi wpływami, choć kwiat uczuć nie opadał, dojrzewał owoc przekonań i zasad: jak rozpalone ale płynne żelazo pragnień hartowało się w stal woli: jak poetyczne zrazu skrzydła wyobraźni i aspiracji mężniały do śmiałego lotu politycznej mądrości, a rozpłomieniały się w skrzydła seraficzne cnót wielkich, jednoczonych, ożywionych, rządzonych najwyższą ze wszystkich — miłością. Nie tu pora i miejsce opowiadać i z dzieł wydobytemi przykładami objaśniać, jaki był proces jego kształcenia się i wznoszenia się na szczeble coraz wyższe; dzieła same wskażą a rozumny czytelnik pozna, jakie były w jego życiu chwile stanowcze i zwrotne, i jakim on był przed taką chwilą i po niej. My tylko tę pozwolimy sobie dać wskazówkę, że do poznania wewnętrznych dziejów i przemian Szujskiego, najwięcej może, najskuteczniej, służy podobno ten tom pierwszy, o którym na teraz jedynie mówimy. Jego nauka i rozum, jego historyczna praca i historyczna rola w naszem społeczeństwie, te lepiej dadzą się ocenić z tomów dalszych. Ale jego własne uczucia i przejścia, jego zwierzenia, jeżeli się tak wyrazić można, stan jego duszy w różnych chwilach jego życia, ten nigdzie nie da się poznać tak wyraźnie, jak w tych wierszach drobnych, pisanych pod wrażeniem jakiejś chwili, pisanych o sobie. Jako biograficzny materjał i psychologiczny wizerunek, tom ten jest ważniejszy i obfitszy od wszystkich.

Ale właśnie ze wszystkich dzieł Szujskiego on będzie najmniej znany, najbardziej dla ogółu nowy. Któż czytał, a jeżeli w swoim czasie czytał, to kto dziś pamięta wiersze drukowane lat temu dwadzieścia pięć i więcej, w pismach oddawna niewychodzących, najczęściej w ówczesnym *Dzienniku Literackim* we Lwowie?

Wiersze te wypadło wydawcom ułożyć w pewne działy. Pierwszy obejmuje (jak sam tytuł mówi) wiersze z pierwszej młodości Szujskiego; drugi te, które on sam zebrał i wydał osobno jako *Poważne Chwile* w roku 1860; grupa ostatnia zaczyna się od wierszy do narzeczonej i wierszy natchnionych warszawskiemi wypadkami roku 1861, a kończy się *Głosem z Polski*, pisanym na Pielgrzymkę słowiańską do Rzymu w roku 1881. Trzy Satyry za życia autora drukowane i dwie niedokończone, uzupełniają ten zbiór mniejszych wierszy.

Na samym początku stoją dwa z roku 1846, pisane jeden bezpośrednio przed, drugi wkrótce po rzezi, czytelnikom naszym znane, bo niedawno w piśmie tem przytoczone *). Autor nie byłby ich nigdy ogłosił; wydawcy przecież sądzili, że skoro wyraźnego zakazu nie było, to ogłosić je powinni, iżby było wiadomem, jak w tych latach czuć i jak pisać był zdolny dziesięcioletni chłopczyna. Więcej od tych zasługiwał na ogłoszenie, owszem, ogłoszenia koniecznie się domagał, wiersz *Confessione*, z autografu tu drukowany, a dowodzący dziwnej dojrzałości sądu i rozległości myśli i zawierający pierwiastki późniejszych Szujskiego przekonań. Po tych następują pamiątki jego chłopięcych (dość częstych) rozmarzeń i zakochań, a te, jeżeli się nie mylimy, będą miały niemały dla czytelników powab, bo nie słyszeli go młodzi, a starsi zapomnieli, lub nie słuchali grającego na tę nótę. A bardzo ładnie gra *Na wiejską nótę* naprzykład w Krakowiaka rytmie i bardzo zręcznie udanem zacięciem i pozorem wieśniaczej poezji; bardzo ładnie, jak prawdziwie zakochany dręczy się widmem *Urojonego Rywala*, któremu zazdrości i złorzeczy jak zakochany namiętnie, a błogosławi jak zakochany szlachetnie; bardzo ładnie, z pogodnym błogim wdziękiem, z wesołością młodego i szczęśliwego opisuje swój *Zakon Miłosny*. *O Zosieńce Sierocie* (znowu w tym wiejskim stylu) pisał dla siebie samego, kiedy po śmierci matki (1857) czuł, że zanadto pogrąża się w żalu, ale czy dla jednej sieroty tylko i czy tylko po rodzonej matki stracie dobra ta nauka, że nie żalem samym czci się pamięć utraconej i duchowi jej dobrze czyni?

St. Tarnowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Szkolne lata Szujskiego. *Przegląd Polski.* Marzec 1885.

w czasie świąt. stoły uginają się pod ciężarem wystawy gastronomicznej; w czasie zapust trochę się poskacze; partyjka preferansika, a gdy tem wszystkiem pan i pani zajęci, w polu i na toku gospodaruje ekonom, pisarz i karbowy, a w krowiarni, piwnicy, karmniku i kurniku gospodyni do zarządu domem..."

Nie wszędzie jednak bywa tak źle, przynajmniej nie wszędzie w Królestwie i w Prowincjach Zabranych. *Wiek* utrzymuje, że spotykał oszczędność, nietylko wygłaszaną przy kieliszku szampana, ale i praktykowaną w życiu. I tak np. podaje taki obrazek, za którego prawdziwość ręczy:

„Pan X. dzierżawi folwark, mający 1.000 morgów przestrzeni. Oprócz jedynego karbowego, który razem jest polowym, i niekiedy jak parobek pracuje, dzierżawca rządzi sam. Pierwszy wstaje, a ostatni udaje się na spoczynek, to też cała służba dworska naśladuje pana i chętnie pracuje, powozu, koni cugowych ani stangreta, nie ma wcale; goście bywają ale w czasie świąt, gdyż w dnie powszednie, gospodarz w polu, a pani także przy pracy, dopomaga mężowi; o dniu imienin nikt ani myśli; pani jednę sukienkę sobie i dziatwie kilkakrotnie przerabia i odświeża sama, objadki i przyjęcia skromne, co Bóg dał, tem się i z gościem dzieli. Wszędzie przytem panuje ład, czystość i porządek. Wszakże, by najmniejsze pożyczki od żyda miejsca nie miały, ucieka się ich jak zarazy; kiedy zaś na przednówku zabraknie funduszu na opłacenie robotnika natychmiast, robi się układ z włościanami o przedłużenie terminu zapłaty, a w zamian za to ustępstwo, wywzajemnia się pewną dogodnością, jak udzieleniem pastwiska na polach dworskich i t. p. Żydzi naturalnie pienią się ze złości, wszelkich probują środków, wybierają chwilę krytyczną i podsuwają pożyczkę, ale odchodzą z niczem, ile że pan X. postanowił żadnej pożyczki nie zaciągać. Tak postępując, pracując niezmordowanie i własnym przykładem domowników i obcych robotników zachęcając, niepodobna, ażeby nawet w tak krytycznym roku, jak obecny, dzierżawca nie miał przynajmniej jakich takich rezultatów. To też widzimy bilans następujący:

Dochód ze sprzedanego już i po cenach niskich obliczonego zboża, które jeszcze pozostało do wymłócenia wynosi brutto rs. 6.490. Rozchód 5.300.

A zatem pozostaje netto tysiąc z górą rubli dochodu, który może się powiększyć, skoro żyto i pszenica dziś po kop. 45 i 50 za pud płacone, cokolwiek w cenę podskoczą.

Jestto rezultat smutny, gdyż w tej cyfrze mieści się procent od włożonego kapitału i wynagrodzenie za pracę prawdziwie ciężką, ale cóż na to poradzić?

Zachodzi tu pytanie, czy w podanej cyfrze rozchodu mieszczą się wydatki na utrzymanie domu? Nie, te wydatki pokrywa w zupełności gospodarstwo kobiece: masło, sery, frukta, ogrodowizny, przędza, opary trzody chlewnej, drób; co wszystko spieniężane, nie tylko daje: herbatę, cukier, światło, mięso i t. p. rzeczy, ale opłaca sługi, jak kucharkę i dwie dziewczyny, opłaca prenumeratę dwóch pism i paru książek i ręczę, że jeszcze kilka zbywających groszy u gospodyni domu zawsze się znajdzie."

Dokument dyplomatyczny.

Telegram berliński doniósł nam wczoraj, że *Nordd. Allgemeine Ztg.* zamieszcza sprawozdanie z rozmowy jakiegoś dyplomaty pruskiego z Napoleonem III w r. 1863. Mamy właśnie dzisiaj to sprawozdanie przed sobą. Rozmowa się toczyła w Tujlerjach, po obiedzie dnia 7 czerwca 1863 r., a prowadził ją prawdopodobnie hr. von der Goltz, ówczesny ambasador pruski w Paryżu. *Nordd. Allg. Ztg.* podaje rzecz bez podpisu. Rozmowa się zaczęła od tego, że cesarz Napoleon podszedłszy do dyplomaty pruskiego, zaczął z nim mówić o adresie do rządu pruskiego wystosowanym przez Radę miejską Berlina i dodał, że uważa, iż rząd pruski niewłaściwe zajął stanowisko w sprawie polskiego powstania. Zdaniem cesarza cieszyły się Prusy popularnością i uważane były w Europie za przewodnika Niemiec dla tego tylko, że ciągle wypisywały na swym sztandarze ideę narodowości i liberalne hasła. Rozumie on dobrze, że mogły już im te hasła obrzydnąć, ale nie należało zrywać tak raptownie. Dopiero gdyby doprowadziły do skutku zjednoczenie Niemiec, dopiero wtedy mogłyby demokratom przyciąć skrzydeł, ale nie teraz. Stanowcze zaś ich oświadczenie się przeciw Polakom zaszkodziło im bardzo w opinji publicznej Europy. On, który mocno kocha króla pruskiego i szczerze życzy Prusom dopięcia ich ideału, bardzo z tego powodu jest zmartwiony. Na zapytanie zaś dyplomaty pruskiego, tak zaczął określać Napoleon zachowanie się swoje względem sprawy polskiej (podajemy dosłownie):

„Rządy Ludwika Filipa były zdaniem mojem najgorszemi, jakie Francja miała kiedykolwiek, — rzekł Napoleon — gdyż znaczenie jej i interesa za owych rządów zupełnie zrujnowane zostały. Od początku panowania mego postawiłem sobie za zasadę nie postępować za przykładem mego poprzednika.

Ludwik Filip udawał tylko przyjaźń dla Polaków, ale nigdy nic dla nich nie zrobił. Znane słowa Sebastianiego „l'ordre règne à Varsovie", były jednym z największych błędów rządu, gdyż zachowanie się takie pociągało za sobą w następstwie wzrost sympatji francuskich dla Polaków, a żywiło w Polakach nadzieję pomocy francuskiej. Lepiej było zaraz wówczas oświadczyć, że się Polską zajmować nie możemy; *sprawa byłaby od razu zabita — a to byłoby dla mnie dziś rzeczą najmilszą.*

Tak jednakże nie jest; we Francji są sympatje dla Polaków, a ja dla kraju nie mogłem ich zupełnie ignorować, musiałem stanąć po ich stronie i to na niekorzyść mej przyjaźni z Rosją. Przewidziałem to i aby tego uniknąć, powiedziałem carowi Aleksandrowi w Stuttgardzie: „Jest jedna tylko sprawa, któraby zdolną była popsuć dobre stosunki nasze." Prosiłem go tedy usilnie, aby zrobił coś, coby opinję publiczną w Europie zaspokoiło, a coby mnie dało możebność nie troszczenia się więcej o tej sprawie.

Wówczas mógł to car Aleksander bardzo łatwo uczynić—wszystko, coby Rosja była uczyniła wówczas, byłoby zupełnie wolnem, samodzielnem, bez wszelkiego nacisku, bo nawet imienia Polski nie wymówiłem. Car Aleksander poszedł za moją radą i zrobił wiele dla Polski— ale niezręcznie. Gdyby był wówczas wziął kartę papieru, gdyby na niej był napisał manifest, w którym nie potrzebował dawać nic więcej nad to, co dał później, a mianowicie: namiestnictwo bratu swemu, osobne ministerstwo, urzędników Polaków, wolność wyznania itd. — byłoby to wywołało wrażenie ogromne, a cała Europa byłaby przyklasnęła. Byłoby to miało jeszcze drugą bardzo ważną stronę, tę mianowicie, że gdyby Polacy się potem okazali niezadowolnionymi, gdyby byli żądali więcej, nikt nie byłby im przyznał słuszności. W polityce istnieje maksyma nadzwyczajnie ważna: „il ne faut pas seulement être, mais paraître" (nie trzeba tylko zważać na czyn, lecz także na pozór). Gdyby car Aleksander był wtedy postąpił w tym sensie, wtedy gdy z nim zawierałem pokój, nie byłbym nigdy potrzebował myśleć o rozpoczynaniu nowych kroków, choćby Polacy byli się czuli jak najwięcej niezadowolnionymi.

Co się tyczy sympatyj francuskich — mówił dalej cesarz — toć wiemy, że każdy chce niepodległej Polski, ale nikt nie myśli dla tego wojny prowadzić.

— Tanie to sympatje — powiedział pruski interlokutor; cóż tedy W. C. Mość żądasz od Rosji?

— Jedna tylko do tego prowadzi droga: trzeba zrobić Polskę niepodległą. Powiadam to ciągle Rosjanom, aby to zrobili tak, jak to dla nich będzie najwygodniej, a przecież lepiej dla nich dać Polsce choćby tylko pozorną niezależność, jak mieć ciągle w granicach swoich ognisko rewolucji i anarchji. Że car nadaje Polakom wolności, to nic pomódz nie może — naród używać będzie tych wolności tylko na to, aby się zupełnie oderwać. Trzeba zrobić tak:

Ogłosić naród niepodległym, ale nie nadać mu wolności.

— A jak to WCMość chciałby zrobić? — pytał znowu Prusak.

Napoleon odpowiedział:

— Trzeba uroczystym aktem ogłosić, że Polska jest niezawisłą w swych granicach, że W. książę Konstanty jest królem polskim pod protekcją Rosji, dać konstytucją, któraby zawierała wszelkie wolności i swobody, ale reprezentacji kraju zakreślić bardzo ciasne granice, aby wszelkim zachciankom zapobiedz. Aż do utworzenia wojska polskiego będzie w kraju wojsko moskiewskie; wojsko polskie tworzyć będą oficerowie rosyjscy, którzy w wojsku pozostaną itd. W ten sposób Rosja zatrzymałaby przeważny wpływ na Polskę — i wszyscy byliby zadowolnieni.

— Z wyjątkiem Polaków — wtrącił Prusak.

— Cóżby to szkodziło — odparł Napoleon. — Nie przyznanoby im słuszności i więcejby się nimi nie zajmowano!

— Czy W. C. Mość sądzisz, że Polacy zadowoliliby się w swych ciasnych granicach, bez wolnego oddechu do morza, do portów? — wtrącił Prusak — że nie dążyliby ciągle do powiększenia swych granic, i że nie byliby ciągle groźnymi dla pokoju europejskiego?

— Trzebaby im tak skrzydła poobcinać — odpowiedział Napoleon — żeby nie mogli nic działać.

Następnie mówił Napoleon o bezradności Moskali, o sile rządu narodowego itd. — a Prusak korzystał naturalnie ze sposobności, aby nagadać cesarzowi strasznych rzeczy o „okropnościach i gwałtach powstańczych, o przysłaniu panu Bismarkowi wyroku śmierci, i o podeptaniu wszystkich praw ludzkości." „O urznięciu ucha policyjnemu ajentowi i przesłaniu tegoż ucha przez rząd narodowy Wielopolskiemu w liście", cesarz nie wiedział, a opowiadanie moje zrobiło na nim wstrętne wrażenie."

Rozmowa ta ze wszech miar ciekawa i dowodząca po raz setny, że cesarz Napoleon nie miał dla nas rzeczywistych sympatyj, lecz że sprawę polską traktował jako pionek na szachownicy swych planów, a najchętniej byłby ją widział *zabitą na wieki.*

MAŁY FELJETON.

Profesor Herrmann.

Kto zna Wiedeń i jego osobliwości, ten już na samo wspomnienie nazwiska „Herrmann" ujrzy dokoła tysiące iskier elektrycznych. Karty mięszają się same, as kierowy podskakuje w górę i przeistoczony na pomarańczę wpada w kieszeń od fraka, skąd nagle zamiast złotego owocu wychyla się srebrna szyjka butelki szampańskiego. Co było, tego już nie ma, zaś czego nie było, to pojawia się nagle. „Dwa razy dwa" daje piątkę, a piątka...

W istocie, dziwi mnie, że d. 23 stycznia natura nie rozszalała się na dobre, aby uczcić siedmdziesiątą uroczystość urodzin swego zaklinacza, człowieka o stu palcach i czternastu językach, (tyloma on mówi).

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Jestto także nie lada sztuczka czarami dziesiątki lat ściągać na siebie lub je zrzucać z karku wedle upodobania.

Jeszcze wczoraj ściskał mi rękę z energią 30-letniego człowieka. Byłem w strachu, aby w przystępie dobrego humoru, czarodziej nie zeskamotował mi z ręki kilku palców. Oczy jego błyszczały przenikliwym żarem, a w spiczastej bródce *à la Colonel* zdawały się trzeszczeć elektryczne iskry.

Kiedy tak widzę go między czterma ścianami, na wieczornem zebraniu w jego domu, to dziwnego doznaję wrażenia.

Zaśniedziałe, odwieczne zegary z rozmaitych stuleci, w których się Herrmann lubuje, wyglądają, jak gdyby szereg zaklętych królewiczów dla żartu przemienionych przez czarodzieja w mechaniczne potwory. To nie zbiór zegarów, to menażerja, której strażnikiem jest stary zaklinacz, mogący ją w każdej chwili odczarować napowrót w grono żywych osób. Ale on tego nie chce uczynić.

W domu Herrmanna żadnych nie spotyka się dziwów. Oto podają ci krzesło; siadasz na niem i czujesz, że nie przemieniło się w cebrzyk z wodą, jakkolwiek wykonanie takiej metamorfozy byłoby dla gospodarza drobnostką; nie zmienia się także łyżka w widelec, nie przelatuje peruka którego z gości w kieszeń jego sąsiada i jeśli mężczyźni zasiędą do kart, Herrmann ciągle przegrywa, bo nikt może nie ma tak mało szczęścia w grze, jak największy sztukmistrz karciany naszego stulecia.

Czasy, w których nie mógł on ani na chwilę obejść się bez czarodziejskich figlów, przeminęły bezpowrotnie.

Kiedy czuł się jeszcze odurzony poczuciem wszechmocy, zdobytej przez własną zręczność, można go doprawdy było uważać za demona.

To też dzienniki amerykańskie, pisząc o nim, umieszczały na czele odnośnych artykułów stereotypowy napis: „Djabeł w Nowym Jorku".

Król Portugalji ujrzawszy go po raz pierwszy, nie mógł się powstrzymać od okrzyku:

— „Pan jesteś chyba wcielonym djabłem!"

Na co Herrmann odpowiedział żartobliwie:

— „W istocie, Sire, ale szkoda, że biednym djabłem".

Podonczas młody czarodziej krążył po świecie, sam bawiąc się swem „szatańśtwem". W Brukseli w pewnej balwierni podcina sobie szyję, umiera, odżywa i zapłaciwszy za ogolenie, wychodzi z wesołą piosnką na ustach. Króla hiszpańskiego wprowadza w obec wszystkich grandów w sen magnetyczny, zanim ktokolwiek to spostrzegł. Na jarmarku w Lexington kupuje kosz jaj, a przekupka wpada w rozpacz, widząc, że nabywca, rozbiwszy jaja, w każdem znajduje dukata.

Podczas obiadu w restauracji znika mu w obec garsona usmażona ryba ze stołu, pieprz zmienia się w groch zielony, a kilkakrotnie podany chleb — to w musztardę, to w serwetę, to znowu w co innego. Zaś kiedy oburzony gość płaci dolarami, w ręku osłupiałego garsona zmieniają się one w jaja.

W Nowym Jorku, ledwie wsiadł do omnibusu, pasażerowie spostrzegają nagle, że każdy

ma w kieszeni cudze przedmioty, jak chustki portmonetki itd., a nie ma własnych.

Doprawdy, Herrmann mądrze zrobił, iż przyszedł na świat dopiero przed 70 laty, a nie wcześniej, bo niezawodnie spalonoby go żywcem, jako sprzymierzeńca piekieł.

Wielka szkoda, iż nie spisał swych pamiętników. Znał wszystkie znakomite osoby swej epoki od cara Mikołaja do Abrahama Lincolna, od marszałka Radeckiego do Izmaiła baszy, od Paszkiewicza do Abd-el-Kadera, dla którego raz w Kairze dawał u siebie czarodziejskie przedstawienie.

Dom jego stał się istnym śpichlerzem cennych i osobliwych pamiątek. Car Mikołaj obdarzył go złotym zegarem, na którym znajdują się imiona: „Mikołaj" i „Herrmann" wyryte obok siebie. Dziennikarstwo hawańskie ofiarowało mu masywną złotą sztabę z wielkim djamentem u jednego, a jeszcze większym szafirem u drugiego końca. Nowy Jork wdzięczny za ogromne sumy, jakie Herrmann „zczarował" dla miejscowych ubogich, polecił wybić na jego cześć złoty medal tak wielki, iżby pokrywał dno cylindra.

Prezydent Lincoln przeznacza dlań parę wojskowych pistoletów przepysznej roboty. Sir Henry Bulwer, angielski dyplomata, na pamiątkę miłych chwil złudzenia składa mu w darze śliczny rewolwer, który ciągle od lat kilkunastu nosił w kieszeni. Z Oporto przywozi sobie Herrmann złotą koronę, z Barcelony zaszczytny medal San Vincente de Paula, a z Gayaquil odciętą głowę naczelnika szczepowego, który to dar znajduje się obecnie w wiedeńskim gabinecie przyrodniczym.

Wspomniany już zegar cara Mikołaja służył Herrmannowi jako zastaw w partji pikiety o 25,000 franków, do której wyzwał go w klubie pewien notoryczny oszust karciany. Herrmann ofiarował się grać z zawiązanemi oczyma, bo, jak twierdził, nie sprawia mu to najmniejszej różnicy i pomimo tego ku wielkiej uciesze członków klubu ciągle wygrywał, a wygrawszy całą sumę, przeznaczył ją na pewien szpital, bo dobroczynność była i pozostała dotąd jednym z głównych rysów jego charakteru. — Ubodzy i nędzarze błogosławili go zawsze, gdzie tylko się popisywał swą zręcznością. W Madrycie dobrowolnie sprezentował przed nim broń pewien pułk, gdy oficerowie poznali w nim tego samego sztukmistrza, który zczarował dla rannych pod Tetuanem 60,000 fr.

Oczywiście były także jego dochody olbrzymie. W pierwszej swej podróży po świecie (1858), w samem Rio de Janeiro, dokąd przybył zaledwie z kilku suwerenami, zyskał 100 tysięcy franków. Podczas dwóchmiesięcznego pobytu jego w Rosji, wpłynął do kieszeni impresarja krągły milion, a sułtan płacił Herrmannowi za każdy występ w haremie tysiąc lir tureckich (23,000 franków).

Pod takiemi warunkami nie dziwo, że Herrmann narażał się także na niejedno niebezpieczeństwo. Kiedy po Rosji uganiał sankami, groziło mu na każdym kroku zeskamotowanie przez wilków. Z Nowego Orleanu, gdzie poznał podówczas szesnastoletnią Adelinę Patti, wyjechał w chwili wybuchu wojny domowej ostatnim pociągiem odchodzącym do Nowego Jorku, nie pewny, czy ów pociąg nie roztrzaska się o jaką przeszkodę, wzniesioną przez nieprzyjaciela. — Na Hawannie popadł w żółtą febrę i tylko hojności br. Salomona Rotszylda zawdzięczał, że mógł wyjechać do Paryża. W podróżach tych nabawił się także niebezpiecznej choroby wątrobianej, z czego przez długie lata musiał się leczyć w Karlsbadzie, a z teatru kijowskiego przywiózł do Wiednia złamaną nogę i dopiero dr. Billroth musiał mu sprawić nową.

Cały szereg awanturniczych przygód przebył Hermann. Urodzony w Hanowerze miał szesnaścioro rodzeństwa, które ojciec wyżywiał zarobkiem z przedstawień prestidigitatorskich. Już w ósmym roku życia dopomagał ojcu, a w dziesiątym był sam małym czarodziejem. Następnie osiadłszy w Paryżu, popisywał się w zakładzie Carneta i tak się podobał, iż właściciel zakładu zaproponował mu bezpłatne u siebie pomieszczenie. Hermann dwa lata bawił w tej szkole, ale jak sam zapewnia, niczem się nie odznaczył.

Pewnego dnia, kiedy z rówieśnikami wyruszył do lasku w Fontaineblau, nadjechały nagle królewskie ekwipaże. Nie namyślając się długo, Hermann wyskoczył na drzewo, ukrył się między gałęziami i począł naśladować głosy rozmaitych ptaków. Książęta Aumale i Montpensier zapragnęli bądź co bądź złapać skrzydlatego śpiewaka i nie mogli wyjść z podziwu, gdy się pokazało, kto nim był właściwie.

Ludwik Filip, Marja Amelja i madame Adelaide byli tem tak samo zachwyceni, jak młodzi książęta. W parę dni później dowcipny chłopak znajdował się już w Tuilerjach. Po 25 latach, d. 3 marca 1860, kiedy Herrmann wystąpił w pałacu Madryckim przed królową Izabellą, poznał go książę Montpensier i szczegółowo przypomniał mu owo pierwsze, zabawne spotkanie pod Fontaineblau.

Mimo to Herrmann wiele złego doznał w młodości. Był on słuchaczem wydziału medycznego i przez dziesięć lat żył w Quartier Latin w ubóstwie. Dopiero w r. 1848 stosunki jego nagle się polepszyły, gdy wyjechawszy do Anglji, dał jednym ciągiem 400 przedstawień. Nie nazywano go tam odtąd inaczej, jeno: *„the Prince of Conjurors"*.

Następnie wyjechał w podróż na około świata. W r. 1850 zawitał do Niemiec, potem do Austrji, Rosji, Lombardji i Portugalji. W latach od 1859 do 1865 zwiedził Kubę, Brazylję, Paragwaj, północną Amerykę, cały Wschód i powrócił potem znowu do Anglji. Po tej podróży nastąpiły inne, a z każdej wracał Herrmann objuczony zaszczytami i pieniędzmi. W Portugalji otrzymał po raz pierwszy order. Tam także ożenił się po raz drugi. Ów fakt nazywa on dotąd swą „najlepszą sztuczką".

Oczywiście przeznaczenie nie poskąpiło mu także rozmaitych ciosów. Kiedy miał już dwa miljony gotówki i spokojnie mieszkał w swym domu (Opernring 13) niespodziany, wielki krach z r. 1873 pozbawił go niemal całego majątku. Postradał wszystko, tylko nie postradał energji. W nowej podróży po świecie zyskał nową fortunę i spodziewać się można, że schyłek żywota spłynie mu już spokojnie.

Dzięki nieposzlakowanemu, na wskróś zacnemu charakterowi, cieszy się Hermann w Wiedniu ogólnym szacunkiem i sympatją. Jest on jednym z tych niewielu ludzi, przeciwko którym nigdy nie zwróciła swego ostrza ani nienawiść ani zazdrość.

KRONIKA.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy mianował praktykanta Alfreda Sochackiego auskultantem sądowym.

Dziekanem wydziału prawniczego na wszechnicy lwowskiej w miejsce dra Rittnera, wybrany został prof. dr. Aleks. Ogonowski.

Cios cenzury rosyjskiej spadł na nasze pismo. Dotąd, zwyczajem przyjętym w dziennikarstwie, wymienialiśmy je na niektóre pisma petersburskie. Posyłaliśmy *Przegląd* pod zwykłą opaską, a cenzura petersburska pozwalała kilku redakcjom pism tamecznych brać wprost z poczty nasz dziennik. W po dobny sposób otrzymują redakcje petersburskie wszystkie inne pisma tak polskie, jak niemieckie, francuskie, angielskie etc. Dzienniki te przechodzą bez cenzury i są przeznaczone jedynie tylko dla użytku redakcyjnego. Owoż donoszą nam z Petersburga, że teraz wyszedł z komitetu cenzury rozkaz nie wpuszczania *Przeglądu* absolutnie dla żadnej redakcji. Ostatnie nasze artykuły, zwłaszcza o „Zagadce rosyjskiej", wywołały jak się zdaje, to surowe rozporządzenie, w każdym razie dość dziwne. Bo jeżeli może być zrozumiałem ściganie pisma przeznaczonego dla szerokich warstw publiczności, to jest wręcz niewytłómaczonem zamykanie drogi dziennikowi, przeznaczonemu tylko do użytku szczupłego grona publicystów.

P. Placyd Dziwiński, matematyk, powołany przez kolegjum profesorów tutejszej politechniki na katedrę docenta matematyki, został przez ministra wyznań i oświecenia zatwierdzony na tej posadzie.

Zmarł we Lwowie w szpitalu powszechnym Maciej Gałasiewicz, artysta dramatyczny sceny tutejszej, przeżywszy lat 56. Zmarły ceniony był w zakresie ról służących wiejskich, które stanowiły jego dział specjalny.

Z Tarnopola donoszą do *Diła*, że w mieście tem Ignacy Landman, buchalter izraelita, przeszedł na łono Kościoła katolickiego, według obrządku greckiego, mając zamiar ożenić się z mieszczanką — rusinką.

Jubileusz. Na ostatniem Zgromadzeniu Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Krakowie, obchodzono jubileusz 25-letniej działalności Prezesowej tegoż Towarzystwa, hrabiny Zofji Wodzickiej. Po pięknej przemowie ks. Soubieille, wręczono Jubilatce książkę pamiątkową, na co wzruszona do łez zacna Prezesowa odpowiedziała słowami głębokiej wdzięczności.

Towarzystwo Pań miłosierdzia w Krakowie, nie posiadające żadnych stałych funduszów, wspierało od 1860 r., 8059 rodzin, zebrawszy na ten cel 110.147 zł. li ze składek Pań, należących do Towarzystwa.

Rozporządzenie ministra oświaty, o którem doniósł nasz wczorajszy telegram, znoszące przy klasyfikacji uczniów szkół średnich t. zw. „lokacje", wydane zostało ze względów pedagogicznych, i naszem zdaniem zupełnie słusznie. Wiadomo, że na liczbę lokacji wpływa suma cyfrowych not, jakie uczeń otrzymał z poszczególnych przedmiotów. Pominąwszy, iż przy samem oznaczeniu noty z każdego przedmiotu grają aż nazbyt często okoliczności przypadkowe wielką rolę, potrzeba wziąć na uwagę, że w razie, gdy noty kilku uczniów wykazują jednakowy rezultat, wtedy o bliższej lub dalszej lokacji rozstrzygają względy drugo i trzeciorzędne, jak wzgląd na obyczaje, pilność, nawet liczba opuszczonych godzin, a wreszcie gdy i w tem wszystkiem nie ma różnicy, ostatecznie rozstrzyga porządek alfabetyczny. Wszystkie te względy według ścisłych pedagogiczno-dydaktycznych zasad, nie powinny wpływać na to, ażeby wyrokować o zdolnościach uczniów. Zresztą samo takie cyfrowe oznaczenie zdolności ucznia nie jest ani racjonalnem, ani wychowawczem. Racjonalnem nie jest dla tego, że uczeń najzdolniejszy, może przypadkowo otrzymać nie taką notę, jakąby słusznie jego zdolności względem innych oznaczyć należało; wychowawczem zaś nie jest, bo wywołuje tylko gonitwę za lepszemi notami, uczenie się lekcyj wtedy, gdy uczeń spodziewa się, że będzie egzaminowany, wreszcie piętnuje mianem „ostatnich" tych, którzy zaiste nic temu nie winni, że funkcje mózgowe ich czy to stale czy chwilowo są osłabione. To ostatnie wyradza w gronie uczniów jednej klasy, u jednych fałszywe ambicje, drugich zaś poddaje niesłusznemu odsądzeniu niemal od godności człowieka, najczęściej na to, ażeby życie później kłam temu wszystkiemu zadało. Któż nie wie, że często t. zw. „najtężsi Łepacy" z przedwcześnie rozdmuchaną ambicją stają się zerami w społeczeństwie, a lokatorowie „oślej ławki" wypływają na wierzch. Bismark miał zawsze „kaum genügend".

Wypadki. Skutkiem lekkomyślnego obchodzenia się z nabitym rewolwerem, terminator blacharski Władysław Sadowski, ugodził towarzysza swego, Grzegorza Rogulskiego kulą w skroń, tak, że nieszczęśliwy przeniesiony z pracowni blacharskiej p. Leona Bratkowskiego do szpitala, wkrótce życie zakończył. Sadowskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

Morderstwo. W Czerniowcach zamordowano znanego tam lichwiarza Wasilego Soroczana. Mieszkał on samotnie, w pobliżu sądu karnego. Dnia 26 b. m. znaleziono go w mieszkaniu nieżywego w kałuży krwi. Niewyśledzeni mordercy, mogli zabrać, jak przypuszczają znajomi Soroczana, około 30.000 zł. w gotówce.

Szczególny testament. W Odeszie zmarł niedawno bogacz Orionte Slawinic, znany z wielkiej hojności na cele dobroczynne, nie pozostawiając spadkobierców. Umarł zaopatrzony pociechami religijnemi, z całą przytomnością umysłu, na ręku licznych przyjaciół. Testament jego otworzony przed kilku dniami, wywołał ogólną senzację. Oto cały majątek przekazuje on temu autorowi rosyjskiemu, który napisze najlepszy dramat, osnuty na tle życia Slawinica. Trzej najbliżsi jego przyjaciele mają rozpisać konkurs, i później sądzić nadesłane utwory dramatyczne. Termin wyznaczył sam spadkodawca najdalej do 1 września b. r., ażeby dramat mógł być grany w grudniu, w rocznicę śmierci, na co osobne wyznaczył fundusze.

Monopol wódczany. Jedno z pism humorystycznych berlińskich zamieszcza następujący wierszyk, doskonale charakteryzujący ukrytą w monopolu wódczanym myśl Bismarka:

Für's Monopol-Amt.

Schon sehe ich im Geiste
Die Inschrift, die es ziert:
Der Schnaps und die Gesinnung
Wird hier rectificirt.

W przekładzie opiewałby ten wierszyk mniej więcej tak:

Monolog wódczanego monopolu.

Jaki napis ja dostanę,
To już teraz się odsłania:
— „Są tu rektyfikowane
Wódki i zapatrywania".

Przyjęcie u dworu annamskiego. Przed miesiącem wyżsi oficerowie, rezydujący w Hué, stolicy Annamu, zaszczyceni zostali inwitacjami następującej treści, nadesłanemi od dworu królewskiego:

„Urodził mi się pierwszy syn; z tego powodu wydaję wielką ucztę i przedstawienie teatralne, na które zapraszam oficerów francuskich.

„Zaproszeni przybyć mają 12. dnia 10. miesiąca o godzinie $11^{1}/_{2}$.

Niechaj podzielą moje przyjemności.

Dong-Khang, król."

Oficerowie niższego stopnia otrzymali takież same zaproszenia, ale tylko na przedstawienie teatralne. Zaproszenia były pisane odręcznie na podwójnym papierze żółtym, zasianym złotemi gwiazdkami i oblamowanym wizerunkami czerwonych smoków.

W oznaczonym dniu i godzinie jenerał Prudhomme z wyższymi oficerami przybył do pałacu. Zaproszeni wchodzą do wielkiej sali, gdzie przyjmują ich ministrowie i mandaryni. Jednocześnie odzywa się muzyka huczna i ogłuszająca.

Zaproszeni postępują dalej przez dziedziniec honorowy, otoczeni służbą niosącą nad nimi parasole i wachlarze, i tu spotykają książąt, którzy prowadzą już gości do sali, w której znajduje się król. Książęta wszyscy mają spodeńki z czerwonego jedwabiu, ministrowie są w pończochach, a reszta urzędników i mandarynów boso w ciżmach.

Król wita gości życzliwym uśmiechem, jenerałowi podaje rękę i prowadzi go do swego stołu na wzniesieniu. Na stole tym są tylko cztery nakrycia i zasiadają przy nim: król, jenerał, pierwszy minister i ojciec Houang, tłómacz. Tylko te cztery osoby siedzą, reszta stojąc konsumuje śniadanie i otacza trzy długie stoły wytwornie zastawione.

Król — cały ubrany w jasno-żółte jedwabne szaty — jest bardzo uprzejmy.

Jakkolwiek jest całkiem widno i story nie zostały spuszczone, na stole palą się gromnice woskowe kościelne, oraz różne kadzidła i esencje.

Śniadanie jest bardzo dobre (kuchnia francuska) przyrządzali je kucharze z poselstwa francuskiego i od jenerała. Pasztety, galantyny, przedoskonałe pieczone pawie, majonezy itd., ciasta z Paryża, sorbety, wina w ogóle wysokie, kawa, likiery. Wszyscy jedzą i piją powoli przy tej uczcie bardzo zresztą ożywionej i równie oryginalnej. Przy pieczystem podają szampana; król wstaje i wnosi toast na cześć Grévego. Jenerał odpowiada toastem na cześć króla. Odtąd rozmowa staje się jeszcze weselszą i wszyscy za przykładem króla zapalają cygara, papierosy itd.

Po skończonej uczcie wszyscy udają się do sali teatralnej, ogromnej budowli, mającej 50 metrów długości a 35 metrów szerokości. Trzy boki tej sali obstawione są długiemi stołami, za ktoremi siadają oficerowie; czwarty ma kulisy, ale scena jest środkiem sali. Urządzenie bardzo szczególne. Orkiestrę stanowią dwa bębny, biubiu (rodzaj klarnetu) i cymbałki, wreszcie jeden ogromny kocieł.

Król siedzi na tronie pośrodku między dwoma stołami, nieco niżej z boku ma przy sobie z jednej strony jenerała, z drugiej rezydenta francuskiego. Oficerowie siadają za stołami, na których stoją tace i koszyki z bananami, ciastami i słodyczami, tudzież herbata. Tę ostatnią co kilka minut świeżą roznosi czterdziestu hajduków, którzy zjawiają się razem na skinienie króla. Herbata jest przewyborna, pije się ją bez cukru.

Muzyka powtarza od czasu do czasu jednę i tę samę zwrotkę wrzaskliwą. Muzykanci siedzą na ziemi, a grają z pamięci. Kiedy król chce wyrazić swe zadowolnienie, wowczas jeden z mandarynów uderza w kocieł, a ilość uderzeń zapisują dwaj uczeni. Po przedstawieniu tak aktorzy jak i muzyka otrzymują wynagrodzenie, zastosowane do obfitości oryginalnych tych oklasków.

O rzeczywistych zresztą oklaskach nikt nie myśli; aktorowie nie mają pojęcia o roli, a mają suflera, którego całe audytorjum wybornie słyszy.

Przedstawienie zaczęło się od pochodu sześćdziesięciu aktorów, którzy stanąwszy potem w dziesięć szeregów, poczęli się zginać i kłaniać królowi do samej ziemi, a potem wykonali olbrzymi hymn, sławiący jego dzieła. — Hymn ten jest unisono i piskliwy.

Następują rozmaite sceny, które mało kto rozumie — z Europejczyków przynajmniej. Rozmawiać podczas przedstawienia nie można, ale wolno jeść, pić i palić. Tylko król rozmawia, a obok tego je i pije oraz pali bez przerwy. Wrażenie z widowiska zrazu dość ciekawe staje się dziwnie ckliwem i nudnem, tak że wszyscy Europejczycy nie mogą już sobie dać rady i ziewają.

Jedna ze sztuk wyobrażała historję Chin. — Aktorowie uwijali się po scenie z tarczami, lancami, nożami staczali bitwy itd. Inna znów miała zakrój realistyczny. Aktorowie śmiali się ciągle, jedli i pili bez przerwy, wreszcie zasypiali i chrapali. Zupełnie jak u Zoli.

Dykcja aktorów jest nieznośna; mówią przez nos i z emfazą. Kobiety nie występują, role ich odgrywają mężczyźni.

Po widowisku król wstaje, bierze jenerała Prudhomme za rękę i odprowadza do drzwi; oficerowie idą za nimi, recepcja skończona.

Zabawy podobne bywały przez trzy dni i zakończone zostały wspaniałą apoteozą na cześć króla, w której wzięli udział i mandaryni i dwór cały niemal.

W ten sposób bawią się w Hué, stolicy państwa, które za sprawą Francji poczyna oglądać dobrodziejstwa cywilizacji. Najdziwniejsza rzecz atoli, że kiedy trzeciego dnia przedstawienie się skończyło, oficerowie zostali zawiadomieni, że wypada im dać coś, ofiarować aktorom królewskim. — Naturalnie dobyli kieski i za doznaną przyjemność zapłacili.

Flota grecka składa się z 2 pancerników, 2 korwet, 2 łodzi kanonierskich i kilkunastu żaglowców. Razem statków 33, a na nich ludzi 2784. Pancernik „Olga“ ma 12 dział, a pancernik „Georgios“ tylko dwa olbrzymie armstrongi, umieszczone w ruchomej wieży. Armja lądowa na wojennej stopie wynosi 70 tysięcy ludzi, a razem z ochotnikami 83 tysięcy.

Car i krawiec. Aleksander III. zamówił sobie świeżo parę pantalonów galowych u nadwornego krawca, włocha nazwiskiem T—i. Car jest bardzo oszczędnym i kontroluje nawet własne wydatki. Otrzymawszy słony rachunek od krawca, przywołuje adjutanta i wywiaduje się, ile też adjutant płaci za gotowe inekspirmable. Dla adjutanta cena jest naturalnie o wiele niższa. To irytuje Aleksandra w najwyższym stopniu, więc daje natychmiast rozkaz, ażeby krawcowi zdjęto z wystawy orła cesarskiego a z szyldu wymazano słowa: „nadworny liwerant“. Włoch byłby może wszystko naprawił gdyby był prosił o przebaczenie, ale on wolał wnieść zażalenie do ministerstwa, w którem odmawia carowi kompetencji do odjęcia przywileju nadanego przez Aleksandra II. Ostatecznym rezultatem tego tualetowego zajścia jest ukaz wydalający krawca z granic państwa rosyjskiego.

Zdumiewająca scena odegrała się w Warszawie w Teatrze Rozmaitości, podczas przedstawienia „Półświatka“ Dumasa; scena, która wstrząsła całą Warszawą i na długo w pamięci jej pozostanie. Zdarzyło się to w sobotę, dzienniki warszawskie, z powodów, które łatwo zrozumieć można, ani słowem o tem nie wspomniały, dopiero dzisiaj donoszą o tem prywatnie z Warszawy, a i w *Czasie* spotykamy już o tem wiadomość.

Rzecz się tak miała: W trzecim akcie sztuki Dumasa jest scena między baronówną (grała ją pani Lüde) a Marcellą (panna Csaki), po której to scenie. Marcella zasiada do pisania listu. Na scenie milczenie, w szczelnie zapełnionym teatrze również głęboka cisza. W tem z loży pierwszego piętra pada nagle na amfiteatr silny, jakkolwiek drżący głos męski: „Szanowni państwo!“ Cały amfiteatr zwraca się w stronę, zkąd głos pochodzi. W loży stoi mężczyzna nie młody już, wytwornej powierzchowności i mówi dalej: „Radośną nowinę wam zwiastuję: Niedługo a Polska powstanie na nowo od morza do morza; jenerał gubernator będzie pił jeszcze na nasze zdrowie.“

Trudno określić wrażenie, jakie wstrząsnęło całą salą widzów — przez wszystkich przeszedł dreszcz, mrowie; wszystko zaparło oddech i było jakby skamieniałe.

Nie na tem jednak skończyły się niezwykłe wrażenia. Dziwny przypadek zrządził, że w tejże samej chwili, panna Csaki kończąc pisanie listu, ma wypowiedzieć słowa: „Oby Bóg pobłogosławił i wszystko się powiodło — nie traćmy nadziei.“ Artystka, nie tracąc przytomności, wypowiedziała też te słowa — i znowu nastąpiło wstrząśnienie widzów, o jakiem pojęcia dać nie można.

W tejże chwili wysunęły się z głębi loży dwie panie, córki owego jegomości, śmiertelnie blade i namawiać poczęły ojca, ażeby wyszedł z teatru. Było to jednak bezskutecznem. Wkrótce zapadła zasłona po trzecim akcie, a gdy orkiestra zabierała się do przygrywki, jegomość ów odezwał się znowu: „Grajcie „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Wypadek ten wywołał wielki ruch podczas antraktu. Mnóstwo osób przybyło jeszcze z teatru Wielkiego i zostało do końca w teatrze Rozmaitości, jakkolwiek w czasie 4. aktu udało się nieznajomego wyprowadzić z loży.

Jegomość ów, jest obywatelem z Królestwa, p. O...., który od czasu śmierci brata swego miewa chwilowe napady obłędu.

Ostrzegawcze sygnały elektryczne zaprowadzone zostały w aptekach berlińskich. Słoje, zawierające środki trujące, stoją na podstawkach połączonych z baterją elektryczną i dzwonkiem, tak że w tej chwili, kiedy pomocnik (mogący się omylić) wyjmuje słój z przedziałki, odzywa się dzwonek elektryczny, który ostrzega farmaceutę sporządzającego środek leczniczy i powoduje do tego, że jeszcze raz ściśle skontroluje podaną ingredjencję z przepisem recepty.

Odmrożenie rąk i nóg. Przeciw odmrożeniom powierzchownym, manifestującym się lekkiem nabrzmieniem, poczerwieniem ciała i swędzeniem, podajemy dwa środki, które wielu osobom oddały pożądany skutek. Pierwszy środek jest bardzo prosty i może być sprobowany bez żadnego niemal zachodu. Do blaszanej ogrzewaczki, stanowiącej po prostu pudełko z dziurkowanem wiekiem, nasypać mocno rozżarzonych węgli. Jednocześnie wziąć garść siana lub traw aromatycznych, jeśli są pod ręką, zwilżyć je mocno wodą i rozłożyć na wieku. Na tem posłaniu umieścić ręce lub nogi, przykładając doń bezpośrednio części odmrożone. Potrzymać je w tej pozycji przez dwadzieścia minut. Od tej fumigacji skóra nieco pożółknie, jeśli jednak swędzenie ustąpi, jest to już niedogodność małej wagi. Drugi sposób jest racjonalniejszy; zasadza się na moczeniu, przyrządzonem w sposób następujący: kupić funt kory dębowej i zalać ją równą ilością wody i czerwonego wina. Zagotować. Gdy dekokt wyparuje do dwóch trzecich pierwotnej zawartości, odstawić go z ognia, przecedzić i dodać trzy łuty ałunu. W płynie tym moczyć odmrożone członki przez pół godziny, skoro tylko uczujemy w nich swędzenie. Powtórzyć to moczenie od dwóch do trzech razy. Na odmrożenia, którym towarzyszą poranienia, środki te aplikowane być nie mogą.

Nawet elektryczności przed złodziejam uchronić nie można. W Nowym Jorku wykryto, że ludzie na szkodę „Kampanji oświetlenia Edisona“ uprawiają tam przemysł kradzieży elektryczności. Robią to w sposób bardzo prosty. Do podziemnych drutów Kompanji, rozprowadzających siłę elektryczną do stałych miejskich świeczników, przyczepiają sobie druty łącznikowe, robiąc podkopy na sposób nihilistów rosyjskich, i tak sprowadzają sobie do domów siłę elektryczności, która służy im do wywołania światła i do innych użytków. Najgorszą wszakże jest rzeczą, że bardzo trudno wykryć, gdzie tak drut nieprawnie przyczepiono.

Z osłabionego efektu lamp miejskich można zmiarkować, że zachodziła kradzież, ale nie można wykryć, kto ją popełnia i ukarać winnego, albowiem ubytek światła może także pochodzić ztąd, że łączniki zostaną gdzieś przypadkowo zepsute.

Probatum est. Można przypuścić, że bieda, o której wszyscy ciągle mówimy powinna wywierać wpływ, na rozmiary i pełnię kształtów ludzkich. Tymczasem niektórzy robią jednak uwagę, że w kraju, mimo ogólnego narzekania na smutny stan ekonomiczny, są przykłady świadczące przeciw pessymistycznym poglądom naszych ekonomistów.

Co gorsza, są jednostki, które chociaż radeby były z całej duszy stanowić żywą illustrację naszej ekonomicznej ruiny, stały się jednak dziwnem zrządzeniem losu egzemplarzami przypominającemi siedm tłustych lat Egiptu.

Owóż w interesie kraju, któryby z powodu takich przykładów mógł być posądzony o hipokryzję ekonomiczną, czujemy się zobowiązani zwrócić uwagę, że medycyna posiada sposoby, zdolne nadmiernie wybujałe kształty sprowadzić do wspólnego mianownika dzisiejszej naszej nędzy. Jeden z tych sposobów podaje świeżo „Journal de la Santé“ całkiem na serjo, jakkolwiek z pozoru na żart on zakrawa. Potrzeba, mówi ten organ medyczny, tylko obszernego pokoju, a z nadmierną tuszą będzie już dobrze. Mając taki pokój, przed ułożeniem się do snu, należy pootwierać drzwi do wszystkich pokojów przyległych, światła pogasić i... trzy tuziny kul bilardowych rozrzucić po wszystkich pokojach. Następnie oddać się odszukaniu tych wszystkich kul, i dopóty nie pójść spać dopóki wszystkie znalezione nie będą. „Eksperyment jest prosty i — także zaleta — tani; po sześciu miesiącach, mówi pismo wspomniane, skutek niezawodny.“

Należy zatem poradzić, ażeby każdy komu własna peryferja wydaje się za obszerną, chwycił się tego środka — i w ten sposób zastosował tuszę swoją do ogólnego ekonomicznego stanu kraju.

Przyjaciel młodości. Pewien młody człowiek, który w tych dniach ożenił się w Paryżu otrzymał na krótko przed ślubem następującą „ofertę“: „Wiele młodych ludzi przybywających do Paryża w zamiarze ożenienia się, jest w tem niewygodnem położeniu, że nie mając tu ani rodziny ani bliskich znajomych muszą żyć izolowani. Ztąd trudno im znaleźć tak zwanych „przyjaciół młodości“ którzyby go w dniu ślubu prowadzili do ołtarza. Takie odosobnienie jest samemu nowożeńcowi przykrem, a rodzicom panny młodej daje powód do rozmaitych uwag. Owoż nasza firma ma zadanie zapełnić tę lukę. Nowożeńcowi, któremu brak odpowiednich przyjaciół młodości stawiamy do dyspozycji personal, szczególnie do tego przysposobiony. Składa się on z dobrze wychowanych młodych ludzi, eleganckich, rozmownych, znakomicie tańczących, znających wybornie wszystkie formy towarzyskie. Ceny od osoby są mierne i zależą tylko od mniej lub więcej wykwintnej tualety, w jakiej „przyjaciele młodości“ jawić się mają. Uskuteczniamy także zamówienia na prowincję pod najściślejszą dyskrecją“.

Monopol wódczany. We Francji objawiają się także usiłowania w celu zaprowadzenia monopolu wódczanego, a nawet przedłożono już Izbie deputowanych odpowiedni projekt do ustawy, z inicjatywy nie rządu, ale deputowanego Jules Roche. Projekt francuski oblicza daleko wyżej dochód czysty aniżeli projekt niemiecki. Roche przypuszcza 800 miljonów franków czystego zysku dla państwa. Dochód ten ma być obrócony w ten sposób: 350 miljonów na zniżenie podatków, 100 miljonów na procenta od zaciągnąć się mającej 2 miljardowej pożyczki, 100 miljonów na rzecz reform demokratycznych, a 250 miljonów na amortyzację rent.

Teatr. Dziś we czwartek „Jadwiga“, opera w 3 aktach Henryka Jareckiego. Jutro: na dochód Józefy Woleńskiej „Margrabia de Villemer“, komedja w 4 aktach przez George Sand.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 27. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr (na wiosnę) 7·87—7·89 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·75 m., żyto —·— m., spirytus 37·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 53 75 fr.

Wiedeń 26. stycznia.

(Z) Ponieważ we czwartek otwartą ma być subskrypcja na 1,600.000 funtów szterlingów serbskiej umarzalnej renty, przeto już dzisiaj spekulacja przygotowuje się energicznie do tej operacji. Renta ma być wypuszczona w stosunku 77¹/₂ fnt. szterl. za 100 nominalnej wartości. — Owóż z Berlina donoszą, że tam już dzisiaj podniesiono jej kurs do 80¹/₂, a więc o trzy funty wyżej ceny emisyjnej. — Można stąd powziąć wyobrażenie, ile spekulacja zarobi. Nic więc dziwnego, że länderbanki poszły dziś w górę. Pary im dotrzymały anglosy i unjony, choćiaż z mniejszą forsą.

Zresztą nic ważnego nie ma do zapisania. Na targu kolejowym usposobienie mdłe, bo wykazy tygodniowe wszystkich linij kolejowych okazują ciągły spadek dochodu i zmniejszanie się transportów. — Jestto fakt, że konsumcja wszędzie spada, a więc kupcy nie robią wielkich zamówień, a więc koleje nie mają co przewozić.

Na targu zbożowym mdłe usposobienie pod wpływem złych kursów nowojorskich.

Z Odessy piszą: „W ciągu roku 1885 wywóz zboża z portu odeskiego dosięgnął olbrzymiej cyfry 78,500.000 pudów (czyli 15,000.000 metr. cent.).

Jak Odesa Odesą, tak olbrzymiego wywozu nie było. Powinno więc złoto płynąć rzeką po południowym okręgu Rosji. A jednak dla czego kurcze finansowe ściskają rolnika, przemysłowca, kupca? Cyfra wywozu przedstawia zjawisko godne uwagi. Te miljony pudów dowodzą, że były w ciągu całego roku liczne zagraniczne żądania, czyli tak zwany popyt. Dodajmy, że w ciągu roku frachty były niskie, a z przyczyny zawikłań politycznych (sprawa afganistańska, sprawa bułgarska), niski kurs rubla sprzyjał także wywozowi. Tak więc popyt silny, fracht tani, kurs dobry, a w rezultacie ceny niskie. Powtarzamy, dziwne zjawisko.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór tego zjawiska, nie możemy nie zauważyć, że okrzyczana konkurencja Ameryki i Indji nie wywarła wpływu ujemnego na zagraniczny popyt, skierowany ku Rosji, jeśli z jednego tylko portu odeskiego wywieziono przeszło 15 miljonów metrycznych cetnarów zboża wszelkiego gatunku. Rzeczywiście, przyjmując statystykę giełdową za prawdziwą, nie podobna zaprzeczyć, że wywóz r. 1885 był największym. Cofnijmy się o jakie lat 20.

Owóż w roku 1866—67 wywóz z Odesy wynosił 6 mil. metr. cetn. W 10 lat później 1877—79, wywóz doszedł do 10 mil. metr. cetn. Trąby nie archanielskie, ale giełdowe grzmiały wówczas hymnem wielkości dla Odesy. Lecz w roku przeszłym i ta ostatnia cyfra jeszcze wyżej wzrosła, bo przerosła 15 mil. metr. cetnarów, a jednak panuje powszechna bieda. Nie jest że to dziwne?“

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 28. stycznia. *Pol. Corr.* donosi, że minister oświaty wydał rozporządzenie o uregulowaniu terminu immatrykulacji i o zapisach słuchaczów uniwersytetu, jakoteż o stwierdzeniu ich frekwentacji. Wedle tego rozporządzenia termin immatrikulacji i zapisów ma przypadać na 8 dni przed i po końcu półrocza, a potwierdzenie frekwentacyj dozwolone będzie tylko w 8miu ostatnich dniach każdego semestru. Tym sposobem zyska się całe cztery tygodnie dla nauki i choć w części usunięte zostaną przydługie ferje uniwersyteckie, dające słusznie powód do narzekania.

Do tejże *Pol. Corr.* donoszą z Sofji w odpowiedzi na rozszerzoną przez dzienniki pogłoskę o przybyciu rosyjskich oficerów do Bułgarji, że wiadomość ta jest fałszywa. Także nieprawdą jest, jakoby książę kreował medal waleczności, bo jeszcze od ostatniej wojny istnieją wojskowe dekoracje.

Wreszcie uważać należy doniesienie, jakoby rząd bułgsrski nie wypłacał oficerom pensyj, jako równie kłamliwe. Rząd wypłacił pensje urzędnikom i oficerom, którzy jednak równie jak książę z patrjotyzmu dobrowolnie przystali na obniżenie pensji do połowy.

Wiedeń 28 stycznia. Posiedzenie Izby Posłów Rady Państwa. Rząd przedkłada akta berlińskiej konferencji z d. 26 lutego 1885, austro-węgierską ugodę, normującą opodatkowanie Koszycko-Oderbergskiej kolei, następnie projekta do ustaw o podatku dochodowem i zarobkowym kolei żelaznych, projekt do ustawy o odpisywaniu podatku gruntowego wskutek szkód elementarnych, o zmianie statutu zakładu ubezpieczeń w Wiedniu, o zmianie postępywania egzekucyjnego, wreszcie austro-węgierską ugodę o ochronie prawa literackiej własności i poprawioną stosownie do uchwał delegacyj cyfrę państwowego preliminarza budżetowego.

Paryż 28 stycznia. Umarł Levy Cremieux, dyrektor francusko-egipskiego banku.

Berlin 28 stycznia. Komisja parlamentu przyjęła jednogłośnie cały projekt kanału północno-bałtyckiego.

Londyn 28 stycznia. Na wczorajszem swem posiedzeniu gabinet postanowił podać się do dymisji. Wysłano natychmiast specjalnego kurjera do Osborne, aby królowę zawiadomić o tem postanowieniu.

Londyn 28 stycznia. W Croydon na miejsce Granthana, którego mianowano sędzią, został wybrany do Izby gmin konserwatysta Herbeit. Kontrkandydatem jego był liberał Buyton. Lord Buwton, który miał królowej do Osborne przewieść wiadomość o podaniu się gabinetu do dymisji, wyjeżdżając, otrzymał telegram, w którym królowa z powodu poźnej godziny wyraża życzenie, aby on swój przyjazd odłożył do dnia następnego.

Belgrad 28. stycznia. Sprawdza się wiadomość, iż rząd bułgarski nakazał, aby d. 29. b. m. zamknięto granicę serbsko-bułgarską. — Mijatowicz otrzymał już pełnomocnictwo i instrukcje.

Rodez 28. stycznia. W fabryce Decazeville wybuchła zmowa 2.000 robotników a towarzyszą jej zatrważające objawy. Dyrektora wyrzucono przez okno, a wyrzuconego zdeptano tak, że wkrótce umarł. Na miejsce rozruchu wysłano oddział wojska w sile 700 ludzi. Spokój przywrócono. Do zajść tych przyszło z powodu nieporozumień między robotnikami a zarządem co do wynagrodzenia.

Sofja 28 stycznia. Madżyd basza i Geszow odjechali do Bukaresztu, a Szakir, na skutek depeszy, do Konstantynopola.

Petersburg 28 stycznia. (>) *Sowremiennyja Izwiestyja* (Współczesne wiadomości) domyślają się, że Czajkowski (Sadyk-basza) zastrzelił się dla tego, że w ostatnich czasach p e w n i e otrzymywał od Polaków anonimowe listy z pogróżkami i przekleństwami. „Ze takie listy Czajkowski niezawodnie otrzymywał — piszą *Sowr. Izw.* — wnosić można z tego, iż Polacy znowu się do czegoś przygotowują, o ile sądzić można z doniesień z Krakowa.“ (Oto jeden z niezliczonych przykładów, jak biurokratyczna prasa rosyjska podtrzymuje w swym narodzie nienawiść do nas. *Przyp. Red.).*

Lippa 28 stycznia. Katastrofa zalewu, o którą się obawiają, wydaje się rzeczą nieuniknioną. Maros ciągle wzbiera. Z już zalanych domów w miejscowościach Lippa i Radna zawaliło się już kilkaset, a kilkaset lada chwilę doczeka się tego samego losu. Położenie ubogiej ludności jest rozpaczliwe.

Konstantynopol 28 stycznia. Jedyna teraz przeszkoda do porozumienia się Porty z ks. Aleksandrem w sprawie rumelijskiej polega na tem, że Porta żąda wyłączenia z Rumelji czarnomorskiego portu Burgas, albo też w ostatecznym razie utworzenia tam stałej stacji dla tureckiej eskadry, na co książę przystać nie chce. Gdyby przyszło do zgody, książę otrzymałby tytuł nie jeneralnego gubernatora, ale regenta Rumelji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. Stycznia 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Wodzicki z Olejowa. S. Tokarzewski-Karasiewicz z Podola rosyjskiego. W. Rogalski z Dusanowa. S. Armułowicz z Krakowa.

Hotel Angielski: E. Pawlikowski z Siedlisk. L. Schiller z Zaleszczyk. P. Treter z Laszek królewskich.

Hotel Europejski: A. Udrycki z Mostów. H. Podhorodeński z Kropiwny. S. K. Jasiński z Brukseli.

Hotel Langa: M. Morgenstern z Wiednia. J. Adamik z Wiednia. O. Kother z Paryża. H. Engelman z Berlina.

Hotel Francuski: S. hr. Wiśniewski z Perespy. W. hr. Wiśniewski z Krystynopola. J. Zieleniewski z Podwołoczysk. J. Solomirski z Krotoszyna. W. Kisielewski z Rosji. F. Pekarek z Stryja. A. Hladik z Stryja.

Hotel Warszawski: A. hr. Krukowiecki z Aksentowic. M. Lewiński z Rzeszowa. M. Zadurowicz z Buczacza.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·—	Akcje banku kr.	297.10
„ srebrna „	84.15	Weks. na Lond.	126.40
„ złota „	112.15	Dukaty	5.94
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.02—
Ak. b. aus.-węg.	866.—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 28. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	297.75	Anglo-austr.	115.50
Kolej Kar. Lud.	219.80	Kolej południ.	132.25
Unionsbank	79.50	Napoleondor	10 02—
Rosyjs. bankn	1·23³/₄	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	31.50	Węg. akcje kr.	303.25
Anglo-austr.	114.25	Unionsbank	79.30
Kolej Kar. Lud.	219 60	Nordbahn	230.—
Kolej połud.	132.25	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	264.80	Kolej lw.-czern.	225.25
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	124.25
Tytoniowe	81.—	Elbetal	157.50
Węg. cis. losy r.	123.60	Länderbank	108.50
Renta węg. 4%	101.15	Bankverein	108.50
Ros. rubel pap.	1.24	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	104.25	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń 27. Grudnia godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	297.30	Papierowa renta .	84.10
Akcje Kar.Ludw.	219.80	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 27. Stycznia 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.80	Akcje kredyt.	493 —
Lombardy	216.—	Galicyjskie	88 40
Pożyczka wsch.	61.20	Austr. bank.	161.25

Paryż 27. Stycznia. Renta 3% 81.43.

Lwów. Z Izby handlowej, 28. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	75	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	—	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	91	25	92	25
„ „ „ 5 „ okres.	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego 4¹/₂ % w. a.	91	75	92	75
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	60	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂ % „	90	75	91	75
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22³/₄	1·24³/₄
100 marek niemieckich	61.20	62.20

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 27. Stycznia.

	płacą	żądają
4²/₁₀% Renta papierowa austr.	84 25	84 40
4²/₁₀% „ srebrna	84 45	84 55
4% „ złota	112 30	112 50
5% „ papierowa (marcowa)	101 25	101 45
4% „ złota węgierska	100 45	101 60
5% „ papier. węgierska	92 95	93 10
4½% Ostbahnowe obligi	98 75	99 —
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „	104 —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	116 50	117 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	228 50	229 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298 40	298 70
„ Bank węgierski . 200 „	304 50	305 —
Länderbank . . . . . 200 „	108 75	109 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	872 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 20	79 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	108 30	108 80
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2102	2307
Gal. Karola Ludwika 210 „	219 50	220 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	225 25	226 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 —	132 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 50	176 —
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 —	127 —
4½% „ „ „ papier. 50 lat	100 —	101 —
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	102 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 50	104 —
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 75	110 25
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 50	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 —	125 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 75	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 30	100 70
„ Jarosław 300 „ „	99 30	99 80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 15	104 40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 50	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 10	90 60
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 25	99 75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 —	159 —
„ „ 200 złr. 5%	129 50	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	98 80	99 20
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	117 50	118 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 10	17 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176 50	177 —
Clary . . . . „ 40	41 75	42 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 —	115 50
Insbrucku . . . . . „ 20	20 25	21 —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . „ 20	17 25	17 75
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	45 25
Palfy . . . . „ 40	40 —	40 80
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 75	19 50
Salma . . . . „ 40	55 —	56 —
St. Genois . . . . . „ 40	52 75	53 50
Stanisławowskie . . . „ 20	25 75	26 50
4½% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ . „ 50	66 —	67 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 30
Węg. Czerw. Kryża	8 80	9 —
Serbskie	31 10	31 40

Warszawa 27. Stycznia.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	98 60
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	90 —
kupon .	— —	58⁸/₉

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera